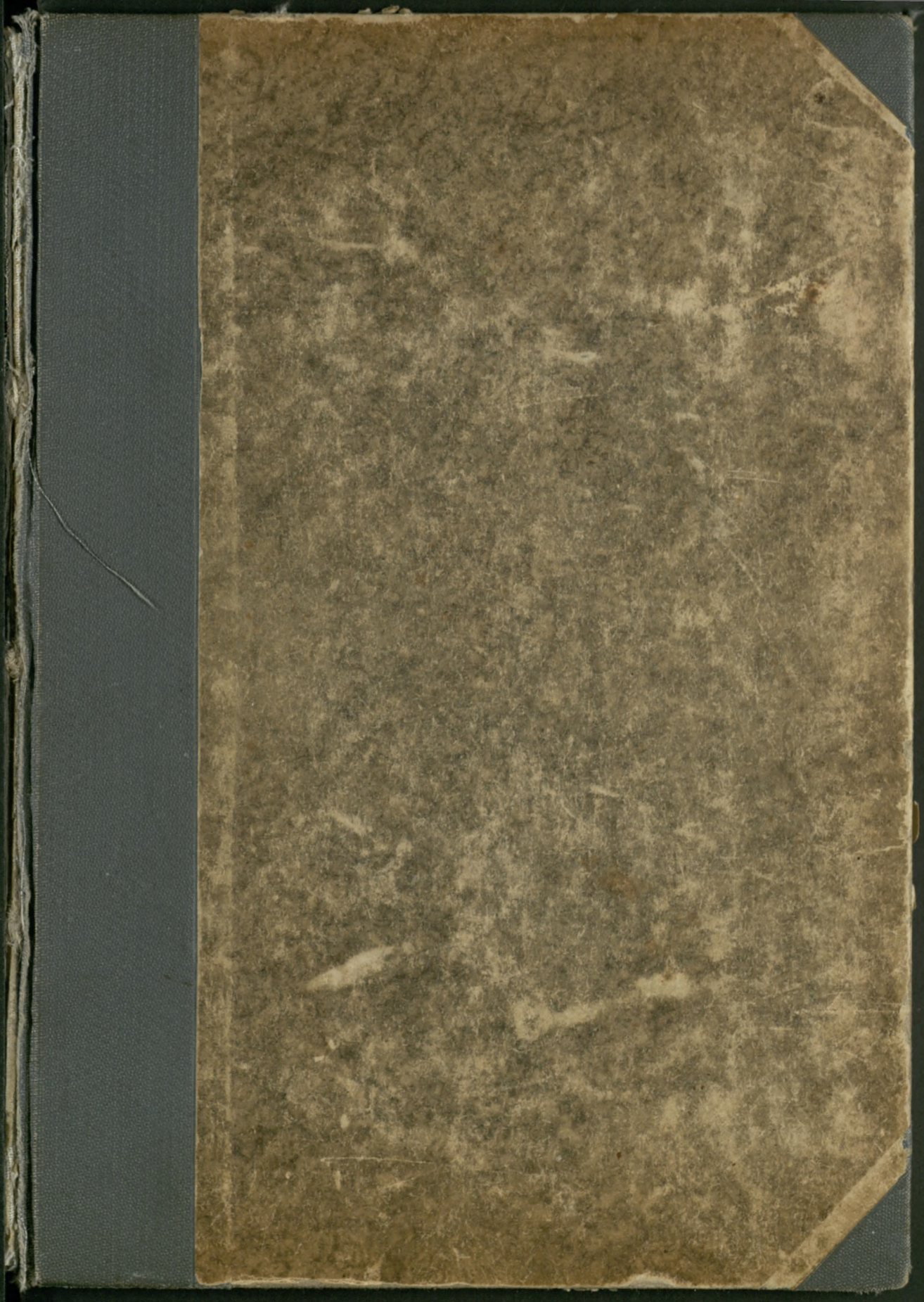
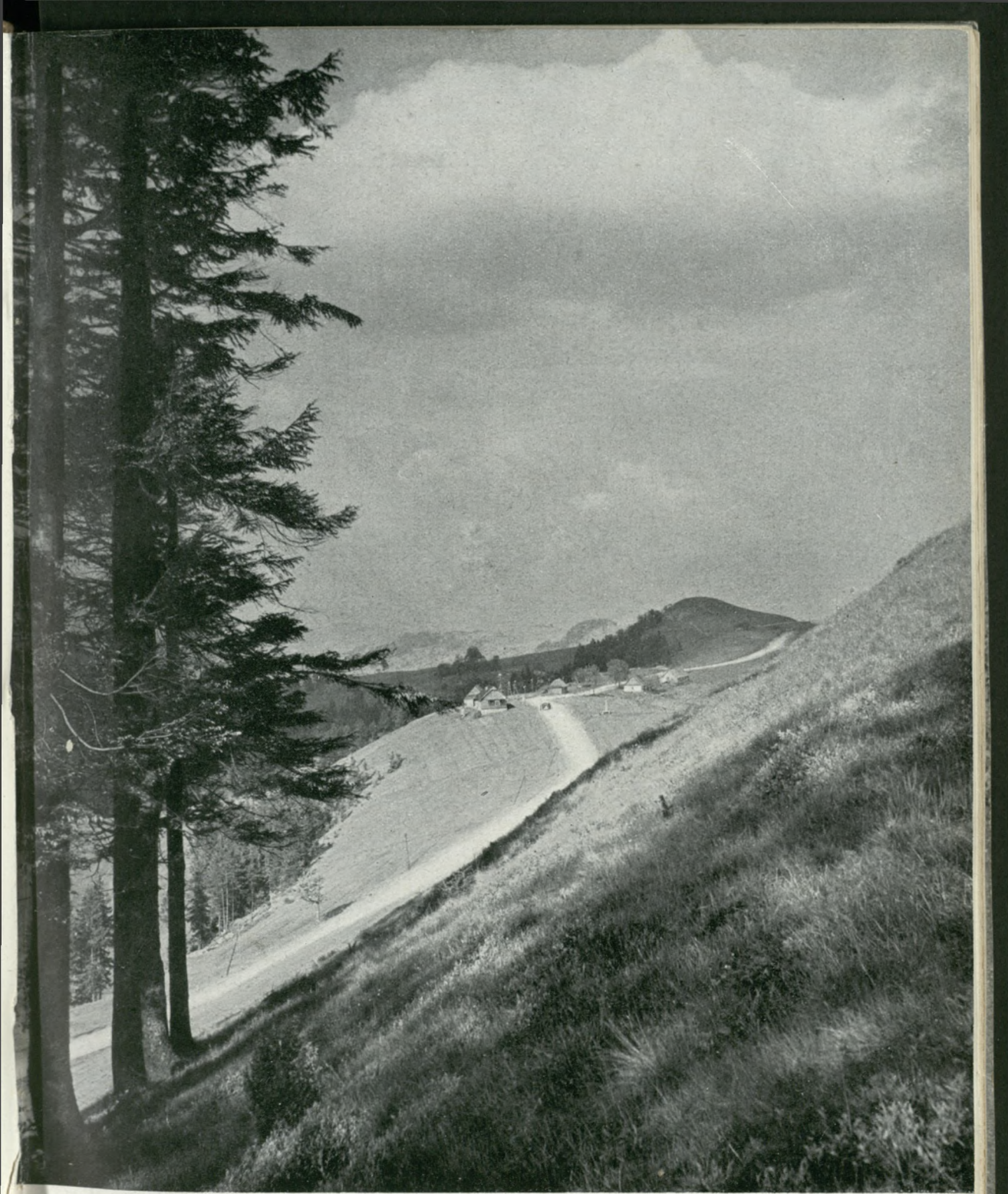
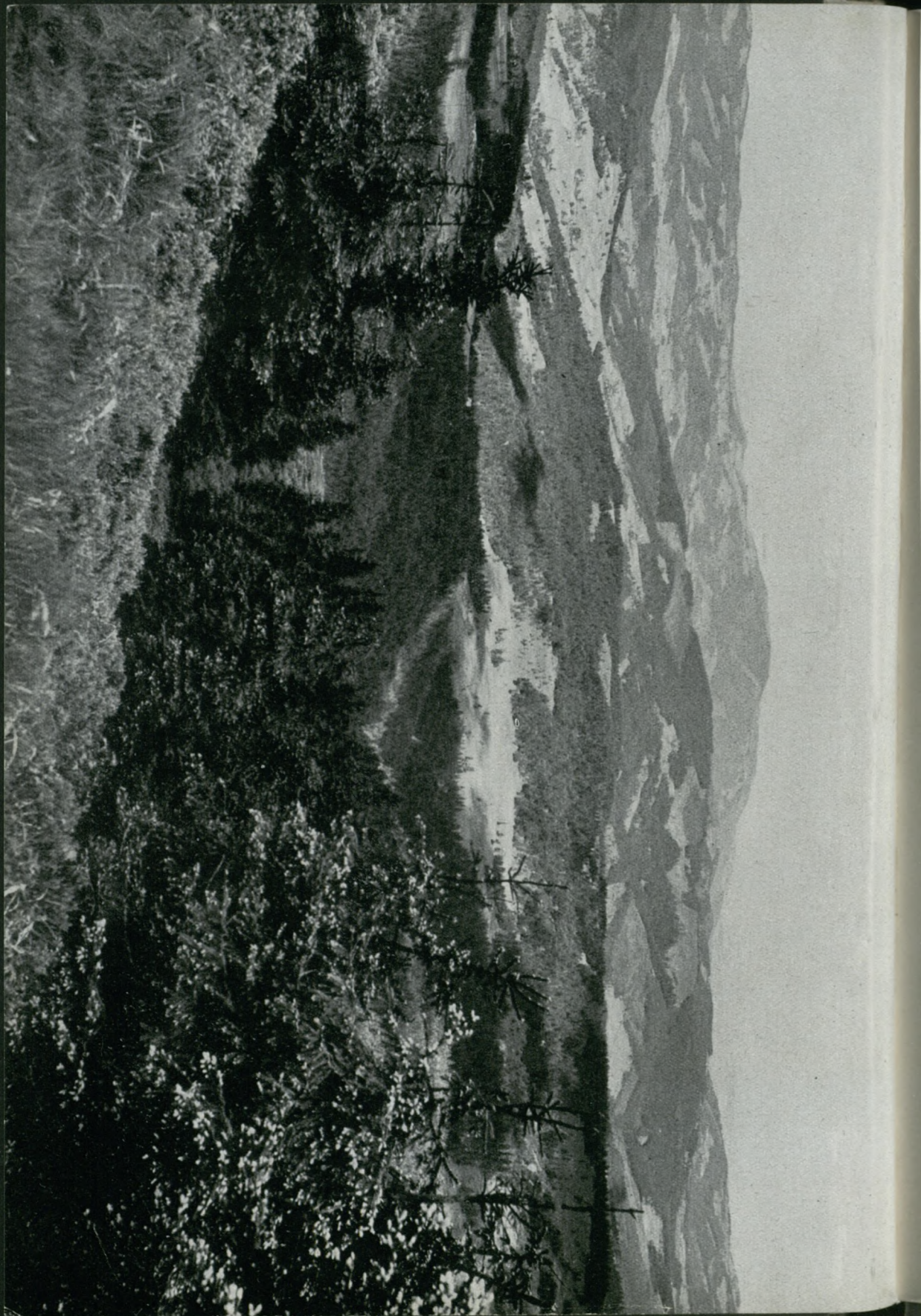


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii III Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego "Beskid Śląski" w Cieszynie, 1932 r.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 69</p>	<p>Ilość skanów 69</p>	<p>Liczba plików publikacji 14</p>
<p>Autor red. Jan Galicz</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Drukarnia „Dziedzictwa” w</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Cieszyn</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1932</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) Periodyk</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 23x16 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) Okres międzywojenny, Ustroń, Cieszyn, Frydek, Opawa, Jabłonków, Mosty koło Jablonkowa, Istebna, Jan Galicz, Karol Buzek, Ludwig Hohenegger, Karl Uhlig, Janina Zabierzevska, Jan Zembaty, Kazimierz Simm, Paweł Zawada</p>		<p>Charakterystyka skanowanego obiektu Cenna publikacja obejmująca artykuły poruszające problematykę związaną ze środowiskiem przyrodniczym, historią i kulturą Podbeskidzia oraz działalnością organizacji turystycznych i sportowych. Niniejszy tom zawiera cenne informacje na temat kultury ludowej Górali Beskidzkich ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki pasterskiej oraz wytwórczości ludowej. Publikacja obejmuje również artykuł omawiający kształtowanie krajobrazu Ustrońia przez rzekę Wisłę.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.) Przyroda Śląska Cieszyńskiego, historia Śląska Cieszyńskiego, etnografia Śląska Cieszyńskiego, geologia Śląska Cieszyńskiego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, powstawanie pasma Beskidów, paleontologia Śląska Cieszyńskiego, turystyka górską w Beskidach, flora i fauna Śląska Cieszyńskiego, turystyka na Zaolziu, trzęsienia ziemi na Śląsku Cieszyńskim, cieszyńity, rzeźba aluwialna Śląska Cieszyńskiego, Kolej Koszycko – Bogumińska, gospodarka pasterska, góralska wytwórczość ludowa.</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		







III. ROCZNIK

ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO „BESKID ŚLĄSKI” W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 32 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE.

TREŚĆ:

1. Pochwała Beskidów, wiersz Janina Zabierzewska
2. Trzęsienia ziemi na Śląsku. Cieszynity Karol Buzek
3. Wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śląskiego . . . Dr. Jan Zembaty
4. Przełęcz Jabłonkowska i jej historyczne znaczenie Dr. Jan Galicz
5. Turystyka a ochrona przyrody Dr. Kazimierz Simm.
6. Z życia górali w Istebnej i okolicy Paweł Zawada
7. Wycieczka w Małą Fatrę Dr. Jan Galicz
8. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1931 Zarząd

CIESZYN 1932

NAKŁADEM ODDZ. CIESZ. P. T. T. „BESKID-ŚL.”

Janina Zabierzewska.

Pochwała Beskidów.

Tulicie wyniosłe czoła w błękitnym atlasie,
miłośni spoglądając na Śląsko — najmilsze dziecię —
Trwacie jak mowa ojczysta — niezmiennie w przestrzeni i w czasie,
o góry nasze Beskidy — najcudowniejsze w świecie!

Stoicie dumne w swej krasie i wiecznej zieleni
jakoby straż graniczna przed progiem niebiosów —
Jesteście naszą chwałą i wdziękiem naszej ziemi,
czarem prastarych legend i przeszłości głosów.

Jesteście ziemi śląskiej najpiękniejszą z pieśni,
śpiewaną szumem lasów po zboczach liljowych —
Najwyższym snem o cudzie, co nigdy się nie prześni,
bo zawsze zrartwychwstaje w porankach różowych.

Spragnieni pokrzepienia, ku wam idziemy, wędrowcy,
po zgiełku dnia powszedniego odnaleźć samych siebie. —
Spokoju i mądrości neutrudzeni łowcy
szukamy ciszy zgubionej — w błękitnych szczytach na niebie.

Karol Buzek.

Trzęsienia ziemi na Śląsku Cieszyńskim. Cieszynity.

Zdumiewający telegram przyniosła Polska Agencja Telegraficzna dnia 25 lipca 1931: „Na Śląsku Cieszyńskim w okolicach Frydka i Opawy odczuto ubiegłej nocy o godzinie 23 lekkie trzęsienie ziemi, powodujące otwieranie się drzwi w domach i przewracanie się mebli i sprzętów. Aczkolwiek szkód i ofiar zjawisko to nie wyrządziło, jednak wywołało ono silne poruszenie wśród ludności. Przypomnieć należy, że w tych samych okolicach zanotowano w kwietniu b. r. również lekkie trzęsienie ziemi.“

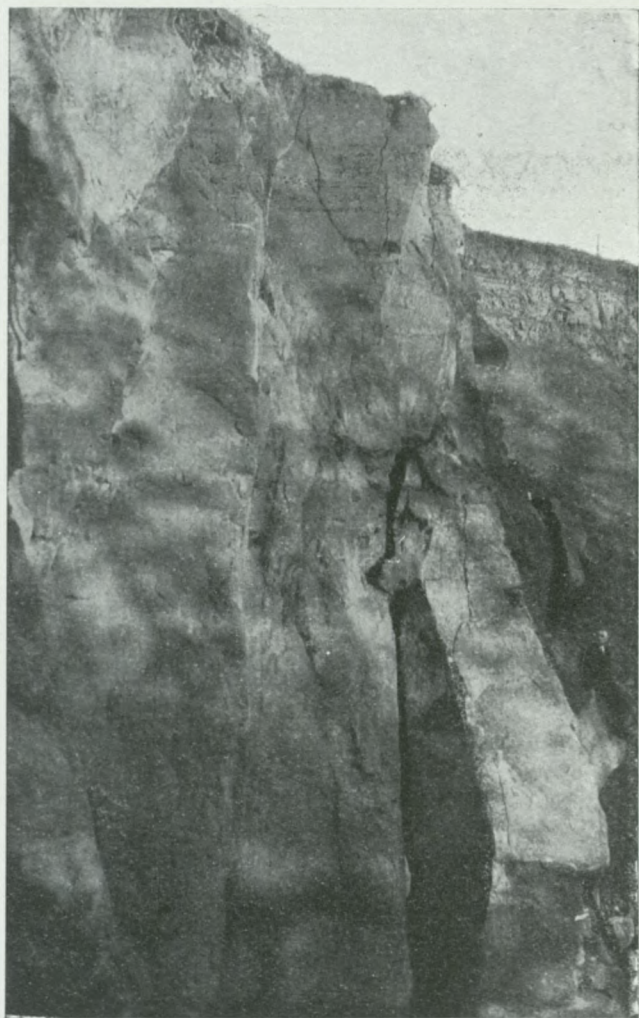
W kwietniu 1931 trzęsienie ziemi dało się odczuć szczególnie w Opawie, Karniowie, Raciborzu, a więc wzdłuż linii południowego zachodu na północny wschód i w pasie około 50 km po obu stronach tej linii. W całości odczuto 3 wstrząśnienia: pierwsze dnia 11 kwietnia 1931 o 4.45 po południu, drugie 12 kwietnia o 11.21 w nocy, trzecie 3 godziny później, o 2.06 rano. Każde trwało około 2 sekundy. Towarzyszył im łoskot podziemny, podobny do grzmotów. Szczególnie dobrze można było spostrzec falowy ruch ziemi w wyższych piętrach domów, gdzie szklanki zadźwięczały, podłoga falowała, a obrazy na ścianach przeszły w ruch wahadłowy. W Kileszowicach pod Opawą ludność wystraszona wybiegła z domów. Na podstawie notowań sejsmografów orzekli geologowie, że było to trzęsienie tektoniczne, wywołane przesuwaniem i układaniem się warstw w skorupie ziemskiej.

Zdumiewającym można nazwać to zjawisko dlatego, że w naszych okolicach trzęsienia ziemi są bardzo rzadkie. To też czytamy zawsze o strasznych skutkach trzęsień ziemi we Włoszech, Portugalji, Japonji z tem uczuciem pewności, że nam na starym, ustatkowanym już lądzie, nic podobnego nie grozi. A jednak kroniki notują i w Cieszynie i na Śląsku Cieszyńskim następujące trzęsienia ziemi:

W roku 1258 i następnym było wielkie trzęsienie ziemi w południowo-zachodniej Polsce i na Śląsku. Według Schickfussa dnia 5 czerwca 1433 Śląsk nawiedziło tak silne trzęsienie ziemi, że liczne budynki i zamki uległy zawaleniu. — Dnia 22 sierpnia 1785 o godzinie 7 rano, następnie 27 lutego 1786 o godzinie 4 rano i 3 grudnia 1786 o 5 po południu mieszkańcy miasta Cieszyna przeżywali z powodu trzęsień ziemi chwile trwogi. Kronikarz Kaufmann opowiada, że podczas drugiego nowe mury budującego się właśnie konwiktów na rogu ulic Konwiktowej i Srebrnej popękały, a z rusztowań cegły spadały; podczas trzeciego zaś obaliła się szafa w registraturze Urzędu Obwodowego, a kawałek starego muru miejskiego obok Wyższej Bramy uległ zniszczeniu. — W roku 1843 odczuto trzęsienie ziemi na całym terenie Karpat. — Dnia 15 stycznia 1858 o godzinie 9 wieczór nawiedziło Cieszyn znowu trzęsienie ziemi, nie wyrządzając jednak większych szkód. Wreszcie w roku 1888 odczuto trzęsienie ziemi w naszych Beskidach, którego ośrodkiem była kotlina Żyliny.

Wszystkie te trzęsienia ziemi wywołane zostały albo zmianami w układzie warstw, tworzących nasze góry, albo podnoszeniem się i wtargnięciem ognistopłynnej masy t. zw. magmy, między te warstwy. Wtargnięcie takie, czyli wciskanie się magmy płynnej między warstwy nazywamy w geologii intruzją. W ten ostatni sposób powstały jedyne skały pierwotne, czyli wulkaniczne, jakie posiadamy na Śląsku Cieszyńskim, t. zw. cieszynity. Cały bowiem Śląsk Cieszyński, jego część górzysta, pagórkowata i nizinna, utworzona jest poza cieszynitami z utworów wtórnych, t. j. z osadów morskich. Jedyne zaś te skały wulkaniczne naszego kraju, pominiawszy drobne ilości bazaltu w okolicy Ostrawy, tak się różnią od innych skał wulkanicznych, że otrzymały osobną nazwę cieszynitów i w ten sposób z nazwą naszego miasta zaznajomiły świat naukowy geografów, mineralogów i geologów całej ziemi. Doczekały się też dla tej osobliwości kilkakrotnych opracowań naukowych. Pierwszy zwrócił na nie uwagę geolog śląski, Ludwik Hohenegger, dyrektor kopalń i hut w Cieszynie. W roku 1861 wydał mapę geologiczną północnych Karpat, na której zaznaczył odkryte przez siebie miejsca znachodzenia cieszynitów. On też pierwszy zwrócił uwagę na ich odrębny charakter i dał im nazwę cieszynitów. W dodatku do mapy opisał je na podstawie pierwszych badań. Dalsze prace o cieszynitach wydzali Tschermak, Uhlig, Klvania i i.; nie przedstawiają one już jednak dzisiaj pełnej wartości naukowej. Wymagały one skrupulatnej rewizji i uzupełnienia w myśl dzisiejszego stanu nauki o skałach. Podjęli się tej pracy na terenie morawskim O. Pacak, na terenie zaś Śląska Cieszyńskiego profesor Politechniki lwowskiej Kazimierz Smulikowski. Wyniki swych badań przedstawił profesor Smulikowski w dziele: „Materiały do znajomości skał magmowych Śląska Cieszyńskiego“, wydanem przez Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, 1929. Dzieło to podaje na 124

stronicach i 6 tablicach tak szczegółowy materiał o cieszynitach, że żadne dotychczasowe rozprawy nie mogą się z nim mierzyć. To też my polscy Ślązacy czujemy się dumni z tego, że cieszynity doczekały się gruntownego zbada-



1. Kamieniołom cieszynitu w górnej części w Boguszowicach; na prawo u góry widać warstwy górnych łupków cieszyńskich. Fot. A. Błahut, Cieszyn.

nia i opracowania dopiero przez polskiego uczonego. Praca ta odnosi się głównie do części Śląska Cieszyńskiego, należącej do Polski. Zaś w Kosmosie, roczniku 44, Serji A, zeszycie III-IV, ogłosił prof. Smulikowski wyniki dalszych swych badań na terytorjum po drugiej stronie rzeki Olzy. Ta druga praca obejmuje

109 stron tekstu polskiego i francuskiego, 6 tablic i mapę przeglądową występowania cieszynitów. Zwiedzmy z autorem kilka najciekawszych odkrywek tej naszej skały wulkanicznej.

Idąc z Cieszyna drogą Frysztacką około 3 km zobaczymy po prawej stronie za ostatnimi domami wsi Boguszowic, w stoku doliny Olzy kamieniołom, który odsłania jedną z największych intruzyj cieszynitów całego Śląska Cieszyńskiego. Widać tu potężny, nieco na południe pochylony słup skały jednolitej, pionowo nieco popękanej o miąższości t. j. grubości przeszło 15 m. Z obu jej stron znajdują się górne łupki cieszyńskie. Ryc. 1 i 2.

Potężna ta masa robi na nas silne wrażenie; czujemy mimowoli tę straszną siłę, która tę zastygłą skałę w postaci ognistopłynnej magmy między warstwy łupków wciskała. Czujemy, jak pod tem strasznym ciśnieniem ziemia się rozdierała i skały ustępywały, czyniąc miejsce dla intruza. Wypychane ze swego wiecznego spokoju łupki fałdowały się, wyginały, parły w górę i w boki, wypełniając wszystkie nieszczelne jeszcze miejsca lub tworząc na powierzchni ziemi olbrzymie fałdy. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, przypatrzmy się bliżej skale.

Kolor skały na świeżych złomach jest piękny, zielonkawo-szary, struktura jest ziarnista. Bierzemy kawałek do ręki: nie jest zbyt ciężki, widocznie nie zawiera ciężkich metali. Nie znaleziono też w cieszynicie dotąd żadnych ziarenek lub żył złota lub srebra lub innych metali. Ciężar jego właściwy wynosi 2.8. Przyglądając się lepiej, widzimy jaśniejsze tło o słabym szklistym połysku, a wśród niego liczne ciemne igły, słupki i ziarna. To tło skalne przedstawia się pod mikroskopem jako szara niezróżnicowana masa niby ciasto skalne; pod względem mineralogicznym zaliczyć ją musimy do krzemianów, a mianowicie do skaleni. Przetkana ona jest delikatnymi blaszkami chlorytu, nadającymi skale zielonawy kolor, dalej łuseczkami łuszczyku czarnego, grudkami tlenków żelaza i pirytu. Większe już igielki tworzy apatyt. W tej to masie tkwią większe żerdki, bo do 5 cm długie, blendy rogowej i mniejsze, do 2 cm długie, słupki augitu; ryc. 5. Jako skała wybuchowa zawiera cieszynit oprócz tego oczywiście jeszcze cały szereg innych minerałów, które podczas stygnięcia ognistopłynnej magmy w niej się wydzieliły.

W prawym stoku doliny Olzy, nieco na północ od strzelnicy wojskowej, już na terenie gminy Markłowic, odsłania się na przestrzeni około 150 m dalej w kierunku północnym jedna z najlepiej poznanych intruzyj cieszynitów. Jest to gruba żyła, wciśnięta między górne łupki cieszyńskie, która od dna doliny wznosi się łagodnie w górę do wysokości przeszło 20 m. Cieszynit w tym starym kamieniołomie odznacza się szczególnie grubemi, bo do 1 cm, to znowu do 6 cm długimi słupkami blendy rogowej. Tu także szczególnie dobrze widzieć można działanie ognistej magmy na otaczające ją sąsiednie skały, które pod wpływem

wysokiej temperatury ulec musiały pewnej przemianie czyli metamorfozie, którą porównać możnaby z wypalaniem cegły. I tak margliste łupki cieszyńskie, zwykle ciemne, w zetknięciu z cieszynitami zbiały i zbiły się w grubsze płyty. Przytem utraciły częściowo lub całkiem wapno i przeobraziły się w twarde i kruche jaspisy o żółtych, czerwonych, brunatnych lub zielonych wstęgach. Wapnienie cieszyńskie zbite zmieniały się na ziarniste marmury. Piaskowce wyprażone zostały w zupełnie białą, twardą skałę. Jednakże stwier-

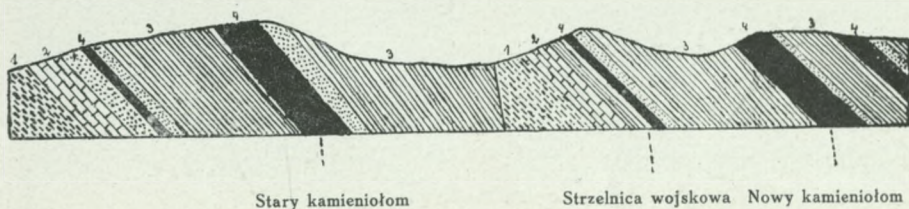


2. Kamieniołom w Boguszowicach od dołu; wdali wioska Boguszowice. Fot. A. Błahut.

zić trzeba, że te zjawiska przemiany na pograniczu wymienionych skał z cieszynitem nie sięgają zbyt głęboko w głąb tych skał. Wskazywałoby to, że magma tworząca cieszynity, nie posiadała już zbyt wielkiego zapasu ciepła; była ona w tem oddaleniu od jądra ziemi już znacznie ochłodzona, stosunkowo gęsta i tu ostatecznie skrzepla, nie mając siły do podniesienia się jeszcze wyżej. Nie doszła ona przeto do powierzchni ziemi, lecz skrzepla w jej głębi. Że dzisiaj cieszynity znajdują się dosyć często na powierzchni, pochodzi stąd, że leżące na nich skały osadowe zostały z biegiem tysięcy lat zniszczone czyli zdenudowane i odsłoniły leżące w ich wnętrzu cieszynity. Rycina 3 przedstawia prawe stoki doliny Olzy w Boguszowicach w podłużnem przecięciu.

W okolicy Cieszyna znajdują się jeszcze następujące, łatwe do odnalezienia odkrywki cieszynitów:

Wzdłuż polnej drogi, która od kościółka w Boguszowicach idzie w górę w kierunku Pastwisk, na przestrzeni kilkudziesięciu kroków, odkryte są łupki cieszyńskie wraz z przecinającą je intruzją cieszynitów. — U źródeł rzeczki Piotrówki, na terenie wsi Rudów, w samym łózysku potoka, spotykamy niewielką odkrywkę dość grubo skryształizowanego cieszynitu. Około 200 kroków w dół

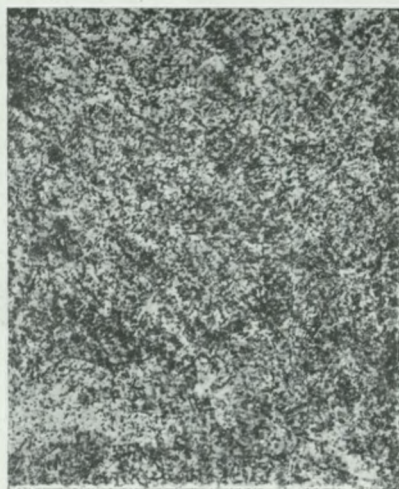


3. Przekrój wzdłuż prawych stoków doliny Olzy (według Uhliga).

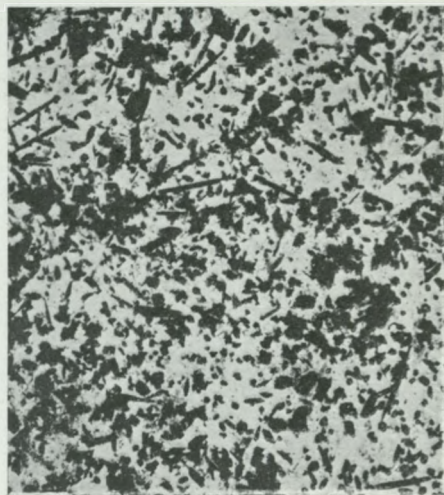
1. Drobnny łupek cieszyński. 2. Wapienie cieszyńskie. 4. Cieszynit. Warstwy kropkowane to zmieniony przez kontakt z cieszynitem górny łupek cieszyński.

doliny zaś zobaczymy po prawej stronie wzgórze, w którym dwa stare, opuszczone już kamieniołomy odsłaniają potężną intruzję grubokrystalicznego cieszynitu, mocno zwietrzałego. Najświeższe stosunkowo próbki tej skały możemy wydobyć z łózyska potoka, który przeciął intruzję. Jeszcze dalej około 300 kroków w dół dolinki w niewielkim pagórku po prawym brzegu potoka założony jest mały kamieniołom, odsłaniający znaczną intruzję bardzo ładnego cieszynitu. W górnej części kamieniołomu kontakt z sąsiednimi skałami jest dobrze widoczny.

Na południe od Cieszyna droga polna, wiodąca przez Mnisztwo do Dziegielowa, przecina parę drobnych żył cieszynitów. Dobrze widoczną odkrywkę stanowi tutaj rów przydrożny, w którym odsłaniają się pokłady cieszynitu naprzemian z kontaktowymi wstęgowanymi jaspisami. Skała ta jest drobnoziarnista, zbita, zielonkawo-czarna, upstrzona białymi i czerwonymi plamkami i zawiera silnie błyszczące blaszki czarnego łyszczyku; ryc. 4. — Zaś polna droga, wiodąca z Mnisztwa wprost ku kościółowi w Puńcowie, przecina wielką intruzję o miąższości przeszło 20 m, widocznej dobrze w dość dużym, starym kamieniołomie. Podobna skała odsłania się też w głębokim, gęsto zarośniętym jarze po wschodniej stronie drogi. Skały są tu w obu tych miejscach zupełnie zwietrzałe i rozsypują się. Odkrywki zwietrzałych cieszynitów w Mnisztwie i Puńcowie znane były dawno mieszkańcom Cieszyna, którzy nabierali stąd ziemi do wazoników; ziemia ta ze zwietrzałych cieszynitów nadaje się bowiem bardzo do hodowli kwiatów.



4. Typowy okaz drobnoziarnistego cieszynitu w naturalnej wielkości (z Puńcowa); szlif. prof. Kazimierza Smulikowskiego.



5. Typowy okaz gruboziarnistego cieszynitu w naturalnej wielkości (z Dziegiełowa); szlif. prof. Kazimierza Smulikowskiego.

Także w okolicy Skoczowa jest kilka odkrywek cieszynitów. Naprzeciw Kiczyc, na lewym brzegu Wisły i w łóżysku tej rzeki odsłania się parumetrowej miąższości żyła zbitego cieszynitu. — W Simoradzu potoczek, spływający w kierunku zachodnim, na dnie głębokiego lesistego jaru, przecina intruzję magmową; luźne jej bryły znaleźć można w łóżysku potoka. — Na wschód od Groźca w łóżysku potoka, płynącego lesistą dolinką na północ ku Świętoszówce, znajdujemy kilka odkrywek drobnych intruzyj cieszynitów. Idąc w górę potoku, spotykamy pierwszą odkrywkę w odległości około 800 m na południe od mostu na drodze. Zaś od tego punktu w górę potoku, w odległości niecałego km, spotykamy dużą odkrywkę, odsłaniającą grubą około 5 m żyłę, tworzącą wyraźny kontakt z górnymi łupkami cieszyńskimi. Wreszcie jeszcze 250 m w górę dolinki spotykamy w łóżysku potoka parę cienkich żył, tworzących wyraźne kontakty z ciemnymi łupkami wierzowickimi. Cieszynity obfitują tu w białe oczka kalcytu.

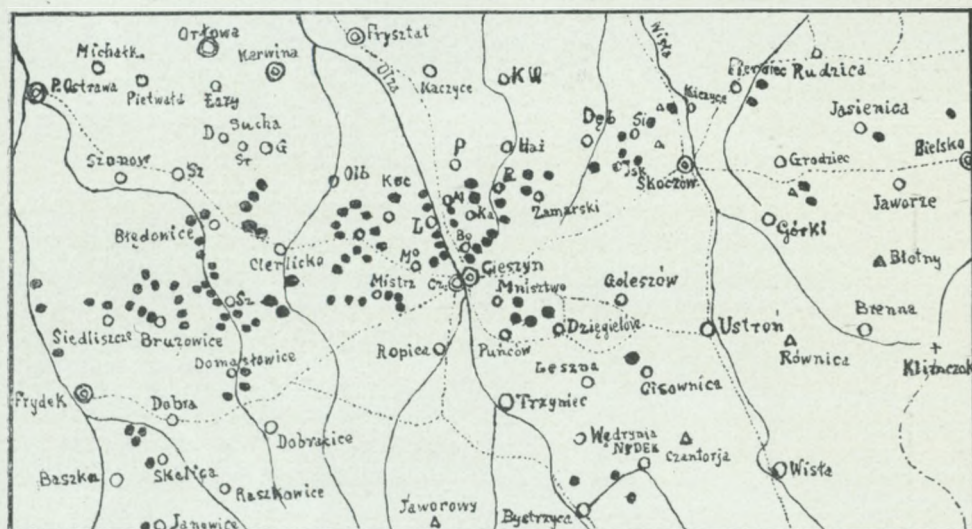
Po drugiej stronie Olzy odkrywek cieszynitów jest daleko więcej. W najbliższej okolicy Cieszyna dużą skałę cieszynitową, całkiem odsłoniętą wskutek budowy drogi, widzieć można w Ligocie Alodjalnej, po lewej stronie drogi, tworzącą cały stok pagórka, na którym stała doniedawna cegielnia. — Przy drodze Frydeckiej w pobliżu Mistrzowic znajdują się dwa stare kamieniołomy, odsłaniające wielką intruzję cieszynitu. Ta sama intruzja odsłania się przy polnej drodze, wiodącej stąd na północ od Ligoty. Zaś na wschód od tej drogi, w stoku ku głębokiemu jarowi, znajduje się nowy kamieniołom cieszynitu.

W Stanisłowicach odsłania się okazała żyła grubości kilkunastu metrów tuż koło młyna. W głębokim jarze wprost na północ od gospody „Na wyrąbanej“ widać również żyłę grubości kilku metrów. W tej samej dolinie, około 300 m niżej, znajduje się mały, opuszczony kamieniołom, a jeszcze paręset kroków poniżej, już na terenie Kocobędza, widać wielką intruzję, zaś jeszcze niżej duży kamieniołom. W Grodziszczu, tuż obok kościółka, widać w lesie cieszynity na samej powierzchni. Tu w tych okolicach znajdowały się dawniej, jak wiadomo, kopalnie rudy żelaznej czyli sferosyderytów. W tych opuszczonych już kopalniach spostrzec było można, że cieszynity wywołały obok chemicznych zmian podczas wybuchu także zmiany tektoniczne w sąsiedztwie. Mianowicie warstwy sferosyderytów w bliskości cieszynitów są tak poprzerywane i poprzrzucane, że rzadko warstwa dosięgała długości 2 m i już się urywała i trzeba było jej dalszego ciągu mozolnie szukać. To była także jedna z przyczyn zaniechania dalszego wydobywania rudy żelaznej w naszym kraju.

W niektórych z opisanych odkrywek widać nie tylko jeden słup, lecz większą ilość żył, grubszych i cieńszych, obok siebie, przedzielonych warstwami łupków, gdzieindziej zaś dzielą się grube żyły na całą wiązkę drobnych żyłek, wciskających się między łupki i wapienie. Widocznie magma, napływająca żyłą, rozdzielała się nakształt gałęzi i gałązek drzewa w szczeliny i szczelinki skał, gdzie tylko zdołała się wcisnąć. Ciekawem jest, że często blisko siebie położone żyły okazują różną strukturę, kolor i inne własności, chociaż nie ulega wątpliwości, że pochodzą z jednego źródła magmy. Widocznie magma pod wpływem różnych warunków, jak ciśnienia, oporu, temperatury, wilgoci skał, do których się wciskała, uległa takiemu zróżniczkowaniu, że cieszynity z różnych od krywek mają tak rozmaity skład i wygląd, chociaż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że magma pochodzi z jednego zbiornika, który jej dostarczył wszystkim intruzjom całego obszaru od Nowego Iczyna aż poza Bielsko. To też prof. Smulikowski wyróżnił wśród cieszynitów około 14 typów skalnych, którym dał osobne nazwy. Jak różną może być struktura cieszynitów, okazują ryciny 4 i 5.

Nie sposób w krótkiej popularnej rozprawce podać wszystkie odkrywki cieszynitów, których jest wielka ilość, a które uwidocznione są na dodanej mapce, rycina 6, narysowanej według mapy prof. Smulikowskiego w wymienionym artykule Kosmosu. Jedno wszakże jest charakterystyczne: Znajdują się one wszystkie na t. zw. cieszyńskiej wyspie neokomskiej. Jest o pas kraju około 10 km szeroki, ciągnący środkiem Śląska Cieszyńskiego od Frydku do Bielska. Skały tego kraju, głównie łupki i wapienie, osadziły się w starym morzu Karpackim w ogromnie długim czasie, który nazywamy epoką neokomską dolnej kredy. Po długich przestrzeniach czasu nastąpiło jedno z pierwszych piętrzeń

się Karpat. Karpaty to szereg zmarszczek na ziemi, podobnych do zmarszczek na wysychającym jabłku. Wiadomo, że wzdłuż zmarszczek na jabłku tworzą się zagłębienia, rowki. Takie rowy czyli zapadnięcia, oczywiście ogromne, powstały też wzdłuż pierwszych łańcuchów Karpat. Do takiego zapadnięcia dostał się kraj neokomski. W takich zapadnięciach powstały też często w głębi podłużne pęknięcia czyli szczeliny, mogące sięgać aż do jądra ziemi. Widocznie i w zapadnięciu, w którym leżał kraj neokomski, powstała wzdłuż całej jej długości szczelina, którą magma ognistopłynna podniosła się i wtargnęła między warstwy skał neokomskich. W tem zapadnięciu warstwy nie leżały poziomo, jak



6. Znachodzenie cieszynitów na Śląsku Ciesz.; czarne kropki oznaczają odkrywki cieszynitów; według mapy prof. Kazimierza Smulikowskiego.

się kiedyś w morzu osadziły, lecz spiętrzone były pionowo. To też magma nie musiała warstw przebijać, lecz wcisnęła się zgodnie między nie, tworząc z nimi warstwy równoległe, jak to widzimy na ryc. 3. Nareszcie podczas jednego z dalszych piętrzeń się Karpat kraj ten został podniesiony, jak fala oderwany od swego podłoża i przesunięty ruchem ślizgającym się na północ w dzisiejsze miejsce, tworząc tu t. zw. płaszczowinę na młodszym od nich lądzie. (Patrz autora rozprawkę „O powstaniu Beskidów Śląskich“ w I Roczniku niniejszego wydawnictwa). Intruzja cieszynitów nie odbyła się przeto u nas, lecz dalej na południe. To też żyły cieszynitów nie dochodzą u nas do jądra ziemi, gdyż są z innego miejsca oderwane.

Wspomniano już kilka razy o kamieniołomach cieszynitów. Czytelnik mógłby przeto z tego wywnioskować, że cieszynit, to skała bardzo użyteczna.

Niestety, tak nie jest. Wskutek małej wytrzymałości na zgniecenie, łatwego kruśnienia się i łatwego wietrzenia, używa się go tylko do wysypywania drugorzędnych dróg, a powstałego z niego przez wietrzenie piasku do zaprawy murarskiej. Mimo to dla nas Ślązaków jest on skałą cenną; dzięki niemu miasto Cieszyn znane było w całym świecie przyrodników już wtedy, nim jeszcze plebiscyt cieszyński uczynił je ogólnie znanem. To też miasto Cieszyn powinno okazać się tej skale, chociaż małowartościowej, wdzięcznem i umieścić w jakimś ogólnie zwiedzanem miejscu n. p. w parku św. Trójcy, większy głaz cieszyнитowy z odpowiednim napisem. Niejeden turysta, zwiedzający Cieszyn, zwróciłby na tę naszą specjalność uwagę, i zwiedzanie odkrywki cieszyнитów w pobliskich Boguszowicach mogłoby się stać korzystnym dla miasta zwyczajem.



Jan Zembaty.

Wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śląskiego.

Artykuł ten ma na celu wzbudzenie zainteresowania dla procesów, których współdziałanie w czasie długich okresów geologicznych dąży do zniesienia wszelkich nierówności na ziemi. Wynikiem ich pracy jest obecna rzeźba krajobrazu, na którą patrzeć winniśmy jako na pewne stadium rozwoju. Nie tyle chodzi mi więc o to, aby opisać specyficzne cechy i formy krajobrazu Beskidu Śląskiego, ile raczej o wskazanie, jakie procesy pracowały i pracują nad wytworzeniem obecnej rzeźby, ilustrując ją tylko pewnymi przykładami, wziętymi z samego terenu Beskidu. Artykuł ten będzie miał więc charakter pouczający, jak należy patrzeć na krajobraz Beskidu Śląskiego, aby nie tylko podziwiać jego piękno, lecz i jego pochodzenie rozumieć.

Beskid Śląski jest najdalej na zachód wysuniętą częścią Beskidów Małopolskich, których sfałdowanie przypada na niezbyt odległe pod względem geologicznym czasy, a składa się ze skał osadowych, wytworzonych w dawnym płytkim morzu, jakie zalewało ówczesną środkową i południową Europę, z nader rzadkimi i niewielkimi wtrąceniami wulkanicznymi (cieszynity). Wszystkie te skały osadowe określa się wspólną nazwą fliszu, na który składają się zlepieniec, piaskowce grubo- i drobnoziarniste o różnorodnym lepkości, łupki iły, margle etc., materiał więc różnorodny o rozmaitej, a naogół małej odporności na działanie sił zewnętrznych. Skałą, której Beskid Śląski zawdzięcza jeszcze swą wcale znaczną wysokość i formy krajobrazowe, jest przede wszystkim piaskowiec godulski, który zresztą nie ogranicza się do Śląska, lecz ciągnie się aż po przełom Skawy. Odporność skał zależy od ich struktury, uwarstwienia i intensywności działania sił górotwórczych, które już w okresie spiętrzania gór mogły spowodować spękania nawet najtwardszych skał, ułatwiając w ten sposób i przyspieszając procesy destrukcyjne.

Pierwszym procesem od którego zazwyczaj rozpoczyna się urzeźbienie krajobrazu, to wietrzenie mechaniczne i chemiczne. Wietrzenie mechaniczne, spowodowane różnicami temperatury dnia i nocy, wywołuje u skał składających się z cząstek o różnej zdolności absorpcyjnej ciepła, a więc o różnej rozszerzalności, rozluźnianie się skał i tworzenie się szczelin, które w porze zimowej bywają rozszerzane przez zamarzającą wodę. Skała rozpada się, tworząc potężne nieraz bloki, które już to pozostają na miejscu, pokrywając szczególnie partje szczytowe płaszczem zwietrzliny, już to po stromych zboczach zsu-



7. Mały lejek spływowy i górna część kanału ściekowego na zboczach Równicy.

wają się w dół. Zwietrzelina taka otula szczyty Beskidu, przykryta jest jednak przeważnie cienką warstwą gleby, porosłej trawą. Z terenów leżących w niewielkiej odległości od Beskidu Śląskiego, przedewszystkiem szczyt Babiej Góry (1725 m), zwiedzany często przez turystów śląskich, pokryty jest grubym płaszczem głazów, powstałych ze zwietrzenia odpornego piaskowca magórskiego, który, tworząc w Beskidach często czapki szczytowe, chroni w ten sposób partje skał, mniej odporne, przed zniszczeniem. Piaskowiec magórski występuje w wewnętrznych łańcuchach Beskidów, to też na Śląsku ograniczony jest do części południowej Beskidu Śląskiego (Ochodzita, Girowa), główną zaś skałą, tworzącą szereg szczytów w Beskidzie Śląskim jest starszy od niego, — z okresu środkowej kredy, piętro Albieu — wspomniany już poniżej, grubo uławicony, o kolorze najczęściej szaro-zielonawym, piaskowiec godulski. Pięknym i rzadko w Beskidach spotykanym przykładem wietrzenia są skały pod Kiczorami. Stanowią one typ „ambon“ skalnych lub skał „świadców“ ocalałych od zniszczenia, wskazując na dawny, wyższy poziom partyj szczytowych. Skały tu wypreparo-

wane zostały z otoczenia prawdopodobnie w okresie lodowcowym, kiedy to siły zewnętrzne daleko potężniej i prędszej działały niż obecnie.

Zwiotczenie mechaniczne wspomagane jest przez rozkład chemiczny, przyczem główną rolę odgrywa tu woda, która pobierając z powietrza bezwodnik węgla, rozpuszcza lub przeobraża minerały, z których się skała składa. Rozkład chemiczny, wylugowując często lepiszcze, przyczynia się do zupełnego zniszczenia skały, która w ten sposób zamienia się zwolna w glebę.

Prócz dekompozycji chemicznej, która na terenie Beskidu Śląskiego ma największe znaczenie, występuje jeszcze tak mechaniczne jak i chemiczne od-



8. Młoda erozyjna dolinka z progiem skalnym w korycie — Cisownica.

działywanie szaty roślinnej, która spełnia podwójną rolę, ujemną i dodatnią. Pierwszą przez rozsadzanie i rozpuszczanie skał zapomocą korzeni, dodatnią przez chronienie skał głębiej leżących od dalszego wietrzenia, wiążąc glebę, przez co ta ostatnia w mniejszym stopniu ulega zsuwom, obnażającym skałę litą.

Drugim ważnym procesem, występującym w górach, jest transport zwietrzliny w dół. Odbywa się on jużto raptownie, przez oberwanie górskie i zsuwy, jużto drogą powolnego spływania i ześlizgiwania się zwietrzałego materiału. Procesy zsuwów w Beskidzie występują naogół rzadziej, zwykle jako następstwo długotrwałych deszczów, lub w porze przedwiośnia t. j. w okresie topnienia śniegów. W pierwszym i drugim wypadku masy zwietrzliny leżącej na stromych partjach stoków, przepojone wodą, obsuwają się w dół, zostawiając w miejscu, na którym leżały, śnieżną bliznę. Woda ułatwia przebieg procesu i przyspiesza go gł. przez to, że przenikając aż do skały litej i spływając po niej, ułatwia zsuwanie się przepojonego wodą materiału, po śliskiej powierzchni skały

litej. Ważną rolę w realizowaniu tego procesu odgrywa również prócz nachylenia stoku, także i kierunek nachylenia warstw, czyli upad. Przykładów możnaby wiele przytoczyć, ograniczę się tu jednak do jednego t. j. zsuwu na płn. stoku Małej Czantorji. Przykładów drobnych tego zjawiska dostarcza nawet teren bardzo bliski, bo stroma, przez Olzę ongiś podmywana krawędź wzniesienia otaczającego park miejski, szczególnie w okolicy t. zw. „trzeciego jazu“.

Najpospolitszym i stale odbywającym się na terenie Beskidu procesem jest spływanie i powolne spełzywanie materiału. Przebieg tego ostatniego procesu jest tak powolny, że istnienie jego stwierdzić można tylko dzięki precyzyjnym pomiarom, dokonywanym przez dłuższy okres czasu. Tempo procesu wolniejsze w okresie suszy, staje się żywsze w okresie długotrwałych deszczów i przedwiośnia. To ogromnie powolne ześlizgiwanie się ziemi porosłej trawą jest szczególnie charakterystyczne dla silnie nachylonych stoków, na których wywołuje tworzenie się licznych równoległe do siebie biegnących wążiuteńkich stopni o przebiegu poziomym.

Zwietrzelina, która dzięki różnym procesom sprowadzona została na dno doliny, nie pozostaje bynajmniej stale na miejscu. Tu bowiem rozgrywa się dalszy proces wyprątania jej poza obręb gór i składania jej dopiero tam, gdzie spadek wód jest tak mały, że materiał ten już dalej niesiony być nie może. Zwietrzelina tworzy w dolinach nowe formy krajobrazowe; są nimi tak zwane stożki nasypowe, jeśli transport miał charakter zsuwu, albo tak zwane stożki napływowe, jeśli czynnikiem transportującym była woda, szczególnie te drugie są tak pospolitem zjawiskiem na terenie naszych gór, że warto się im bliżej przyjrzeć.

Na rzeźbę gór takich, jak nasz Beskid, składają się trzy procesy: 1. kształtowanie stoków, 2. erozja wód płynących, 3. akumulacja, czyli nagromadzenie materiału. Od przewagi jednego z nich, lub harmonijnej współpracy zależy

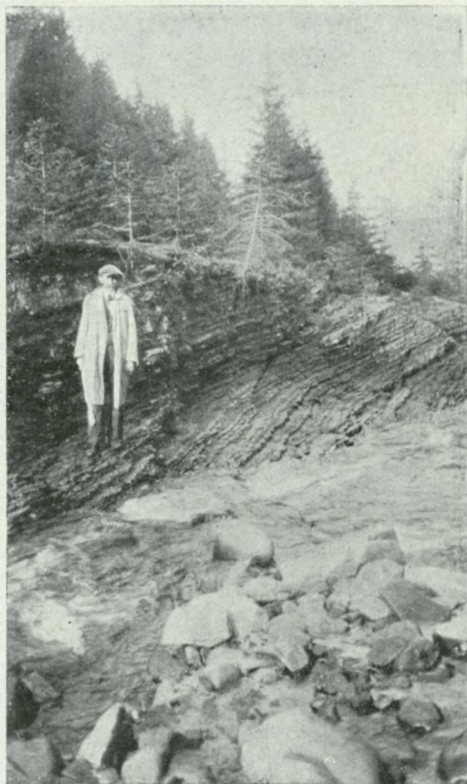


9. Wodospad w dolinie Białej Wisłoki.

w dużej mierze wygląd dzisiejszego krajobrazu górskiego i jego dalszy rozwój. Siłą zaś najpotężniejszą rzeźbotwórczą jest woda, której ilość, wyrażająca się w rozwoju sieci rzecznej, zależy znowu od klimatu. Ponieważ Beskid Śląski otrzymuje potężną ilość opadu, bo około 1100 mm rocznie, to też nic dziwnego, że wodę będziemy uważać za pierwszorzędny czynnik w modelowaniu krajobrazu. Praca jej na terenie gór zdążyła w dwóch kierunkach: 1. destrukcyjnym czyli niszczącym i 2. akumulacyjnym czyli budującym przez nagromadzenie w pewnych miejscach materiału niesionego.

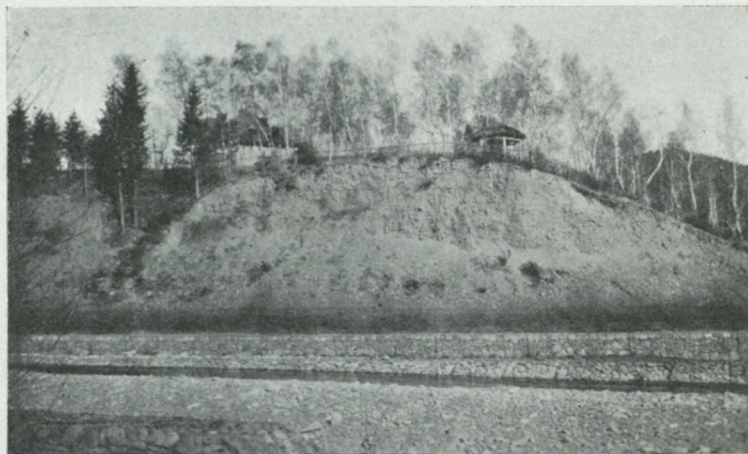
Jeśli pójdziemy w dolinę Białej lub Czarnej Wisłoki, czy jakiegokolwiek innej doliny potoku górskiego, w górę aż do źródła, to przy odrobinie uwagi i niewielkiej umiejętności obserwowania zauważyć możemy trzy stadia rozwoju potoków górskich, a zarazem wybitną różnicę w jakości pracy przez wodę dokonywanej w górnej i dolnej części potoku. Część górna potoku to jego obszar źródłowy, czyli t. zw. lejek spływowy. Część środkowa, to kawał ściekowy, część wreszcie dolna tworzy stożek napływowy. Wszystkie te wymienione części są rozmaicie wykształcone, mniej lub więcej widoczne, zależnie od warunków lokalnych nachylenia, budowy geologicznej i struktury skał, ilości opadów itd. Z części górnej, z szeregu bródz deszczowych i źródeł woda spływa w dół i łączy się, tworząc niżej kanał ściekowy. W tej pierw. części odbywa się proces energicznego zazwyczaj żłobienia i obnażania całej powierzchni lejka, przyczem dzięki erozji wstecznej obszar źródłowy cofa się zwolna i obniża, sięgając stopniowo aż do linii wododzielnej, a zwietrzelina zdarta przez wodę — przyczem i procesy zsuwów niemałą odgrywają rolę — wędruje do kanału ściekowego, który jest nią często zawalony. Kanał ściekowy odznacza się znacznym spadkiem, wąskim łożyskiem o kamienistym dnie i stromych zboczach. Tu erozja wgłębna bierze górę nad procesami kształtującymi stoki, dlatego też taka młoda dolinka nosi charakter gardzieli dolinnej o suchym nieraz dnie. Woda posiada tu taką siłę, że nietylko wyprząta materiał zwietrzały zniesiony z lejka, lecz wcina się coraz głębiej. Kiedy potok wydostanie się już poza obręb gór, albo jeżeli już w górach spadek ulegnie raptownemu zmniejszeniu — często dzieje się to przy ujściu potoku do rzeki — woda nie mogąc już nieść dalej materiału zwietrzałego, częściowo przekształconego już w otoczaki, żwir i piasek, porzuca go i usypuje potężne nieraz stożki napływowe i równie akumulacyjne. Różnica między dwoma ostatnimi formami polega na tem, że podczas gdy stożki napływowe wykazują większe nachylenie, naogół grubszy materiał i są wybitną cechą ujściowych części potoków, to równie akumulacyjne, chociaż zdarzają się i na terenie górskim, są jednak przede wszystkim cechą spokojniejszych biegów rzek, zawierają materiał drobniejszy i wykazują słabsze nachylenie. Takie potężne o słabym nachyleniu stożki napływowe częściowo o charakterze równin aluwjalnych, złożonych z młodych utworów zniesionych z gór i przerobionych na

otoczaki, żwir i piasek, tworzy Olza i Wisła. Pierwsza już bardzo blisko swego obszaru źródłowego rozpoczyna sypać swój stożek, o coraz słabszym nachyleniu w miarę oddalania się od gór. Na takim stożku leży Jabłonków, na nasypach aluwjalnych również leży Trzyniec, Czeski Cieszyn, a częściowo i Cieszyn Polski. Pod cienką warstwą gleby łąkowej znajdziemy tu wszędzie otoczaki żwir i piasek. Znacznie potężniejszy stożek napływowy tworzy Wisła. Stożek ten rozpoczyna się już na terytorjum Wisły (wsi), na nim znajduje się Ustroń, Skoczów, a sięga aż po Drogomyśl, tworząc płaskie i szerokie porzecze. Procesem, potężnie w górach działającym, to wspomniana już przedtem erozja. Wróćmy do przykładu Wisłek. Obydwa te potoki, szczególnie Czarna, mają w niektórych miejscach cechy gardzieli dolinnych. Woda pracuje tu głównie nad pogłębieniem łożyska, a profil podłużny nie tylko dna koryta, lecz i poziomu wody jest silnie poszarpany. Koryta obydwóch potoków tworzą naprzemian progi i kociołki i odpowiadające im wodospady i głębozki, które tak silnie pociągają oczy turysty, ukazując mu już to wał spienionej i hucz. wody, już to spokojną o zielonawym kolorze toń wgłębienia, poniżej leżącego. Przyczyną tej nierówności koryta jest różna odporność skał osadowych, a także i kąt, jaki tworzy ich upad z dnem koryta. Jeśli zbliżymy się do samego potoku, to zauważymy, że podczas gdy ze stromego brzegu, warstwy grubiej uławiczonego i odporniejszego piaskowca będą sterczeć w kierunku rzeki, a nawet zwisać nad nią, to leżące pod nimi miękkie łupki wymyte będą i wydarte przez wodę, która nietylko wrywa je i kruszy własną siłą, ile raczej materiałem przez nią niesionym. Ławice twardych piaskowców, tworzących progi, ochraniają łupki pod nimi leżące, tak, że często można zauważyć wodospady, szczególnie ładne w dolinie Białej Wiselki. Woda spływając z progu skalnego w dół po twardym progu, podmywa tylną ścianę, której dolne partje stanowią miękkie łupki, poczem jeśli ten proces trwa czas



10. Przykład działania erozji rzecznej —
Dolina Białej Wiselki.

dłuższy, wtedy próg twardszy, oszlifowany w górze przez wodę, a podmyty od dołu, oblamuje się i spada do wody. Charakterystyczne, jakkolwiek drobne ślady swej pracy, pozostawia woda spadająca w dół, wierząc w twardych skałach poniżej leżących okrągławe kociołki, przyczem narzędziem toczącym zagłębienie są drobne kamyki, którymi spadająca woda kręci w kółko, świdrując coraz głębiej w skałę i rozszerzając wgłębienie. Na dnie takich kociołków zawsze znajdziemy owe kamyki. Kociołki te, rozszerzając się, łączą się często z sobą, skoro ścianka oddzielająca ulegnie zniszczeniu. W skałach twardych występują tak często, że zasłużyły sobie w literaturze geograficznej na osobną nazwę mar-



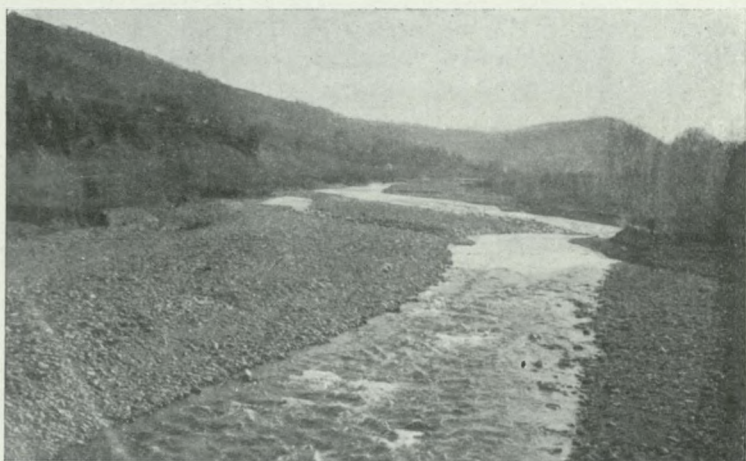
11. Podmyty stok terasy aluwjalnej w dolinie Wisły pod Ustroniem.

mitów. Częste są one w korytach potoków w Beskidzie Śląskim, choć niezawsze typowo wykształcone.

Praca, jaką wykonuje erozja wgłębna, polega więc nietylko na pogłębieniu koryta, lecz i usuwaniu z niego wszelkich nierówności, a wielkość tej pracy zależy od spadku ilości wody i materiału niesionego. Spadek rzeki znów zależy od wysokości i odległości od stałej lub tymczasowej podstawy erozyjnej, poniżej której rzeka nie może żłobić. Podstawą stałą dla wszystkich rzek jest poziom oceanów, tymczasową każdy twardszy próg, który, opierając się przez dłuższy czas zmyciu, wstrzymuje pęd wody przez wytworzenie naturalnej grobli w poprzek rzeki. Powyżej grobli woda zwalnia biegu i porzuca niesiony materiał, tworząc na terenie górskim lokalne równie akumulacyjne formy również często na terenie naszych gór spotykane. Skoro próg taki zostanie zniesiony, a więc temsamem i lokalna podstawa erozyjna, rzeka wcina się znowu w osady przez nią złożone, tworząc terasy dolinne. W Beskidzie Śląskim mamy również terasy,

różnego jednak pochodzenia i czasu — ponieważ jednak sprawa pochodzenia teras jest skomplikowanym i spornym do dzisiaj w nauce problemem, porzeczają tu tylko na krótkiej wzmiance.

Stałe dążenie rzek do obniżania obszarów przez nie odwadnianych, czyli dorzeczy, przy stałej dolnej podstawie erozyjnej, jakoteż rozwój sieci rzecznej, posuwający się w kierunku linii wododzielnych, przyczem sieć rzeczna im bardziej w górę, tem częściej rozdziela się na coraz liczniejsze ramiona, oto powód, dla których góry nasze stają się coraz niższe. Proces obniżania się gór przy malejącym spadku rzek, staje się coraz wolniejszy. Rzeki nie mogąc już wcinać się w głąb, tworzą liczne łukowate zakola, czyli t. zw. meandry, przyczem głównym



12. Aluwjalna dolina Wisły pod Ustroniem.

czynnikiem będzie tu erozja boczna, której działanie idzie w kierunku prądu wody, czyli linii najszybszego biegu wody w rzece, a linja ta zależnie od istniejących już zakrętów, przerzuca się od brzegu do brzegu, brzeg wklęsły podmywany przez erozję boczną, staje się stromy, drugi brzeg, u którego rzeka osadza materiał, staje się płaski, a w miarę podmywania jednego i narastania drugiego brzegu, zakola rzeki coraz bardziej się powiększają. Zjawisko to zachodzi rzadziej w naszych górach, jest ono cechą raczej biegów średnich i dolnych, ściśle mówiąc równinnych.

Chciałbym tu jeszcze poruszyć jedną rzecz charakterystyczną dla biegów rzek przy ich wypadaniu z gór. Zjawisko to cechuje wyżej wspomniane stożki napływowe Olzy i Wisły, stanowiąc zarazem wybitne znamię wszelkich rzek wypadających z gór na obszar pogórza lub równiny. Jest niem t. zw. dzielenie rzek. Oto na wspomnianych stożkach napływowych rzeki, porzucając o-

gromną ilość niesionego z gór materiału, zasypują swe łożyska tak wysoko, że nie mogą już utrzymać swego dotychczasowego koryta. Wskutek więc przewagi akumulacji, a nagłego zmniejszenia siły erozyjnej, rzeka, nie mogąc uprzętać materiału z zasypywanego przez nią coraz wyżej koryta, porzuca je, przyczem rozdziela się na liczne ramiona, torując sobie drogę wśród własnych nasypów. Ramiona jużto schodzą się, jużto rozchodzą, formując często wydłużone wyspy. Koryta tych ramion leżą tak wysoko w stosunku do obszarów leżących obok rzeki, że nawet stosunkowo niewielkie wezbranie wód staje się katastrofą dla osad blisko rzeki leżących. Jest to jednym z powodów, dla których osady raczej wspinają się na wyżej leżące terasy, unikając obszaru zalewowego samej rzeki, który to obszar poza tem wykazuje często liczne mokradła i stawki, powstałe jużto skutkiem odcięcia pętlicowych zakoli od rzeki głównej, jużto zagłębienia wśród nierówno przez rzekę usypanego materiału, w których zbiera się woda, pochodząca z opadów lub przez boczne przesączanie się wody rzecznej wśród przepuszczalnych aluwjalnych utworów.



Jan Galicz.

Przełęcz Jabłonkowska i jej historyczne znaczenie.

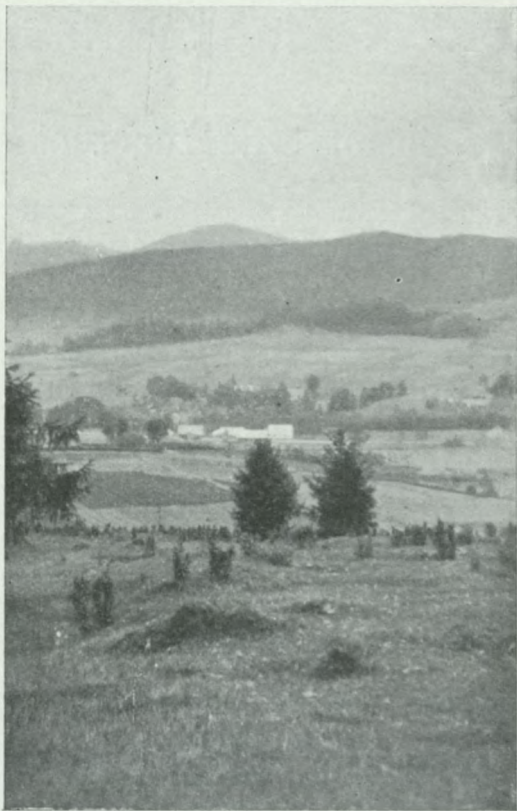
W granicznych pasmach górskich pierwszorzędne znaczenie mają przełęcze. Z jednej strony bowiem ułatwiają ruch komunikacyjny z sąsiednimi krajami, z drugiej natomiast od najdawniejszych czasów tworzyły bramy wpa-dowe dla wojsk nieprzyjacielskich, o ile nie były należycie wzmocnione i strzeżo-ne. Dla Śląska najważniejszą pod tym względem jest przełęcz Jabłonkowska.

Już w zamierzchłych czasach kierował się ruch handlowy wzdłuż Odry, z Wrocławia na południe do Bogumina i stąd dalej przez Cieszyn i przełęcz Jabłonkowską do północnych Węgier. Sam Cieszyn jest ważnym punktem wę-zlowym dla dróg ze Śląska, Moraw, Małopolski i Węgier. Odległość jego od Ja-błonkowa wynosi około 3 mil. Kotlina Jabłonkowska jest otoczona górami, do-chodzącymi do 1.000 m wysokości. Przeplývają przez nią trzy potoki, miano-wicie Olza, Łomna i Oszetnica, wpadająca pod Jabłonkowem do Łomny. Prze-łęcz w głównym łańcuchu karpackim wysokości 551 m leży na południowy za-chód od Jabłonkowa i tworzy na odcinku 30 km najgłębsze obniżenie głównego pasma karpackiego. Znacznie wyższą od niej jest na wschodzie przełęcz Ku-balonka 761 m między Istebną a Wisłą, a na zachodzie przełęcz z doliny Ostra-wicy i Biłej do doliny Kisuczy 712 m (droga Biła-Kavalčanki-Visoka).

Od strony północnej rozłożyła się duża wieś górska Mosty. Stara droga prowadzi nieco w bok na południowy zachód, na rozległe wzgórze wysokości 605 m, na którym w w. XVI zbudowano obronne szańce, które panowały nad przełęczą i drogą, prowadzącą do Węgier. Z pozostałych po dziś dzień szcząt-ków dawnych fortyfikacji i ruin roztacza się piękny widok daleko na węgier-ską stronę, gdzie w minionych wiekach nieraz gromadziły się groźne chmury, zwiastujące burzę w postaci najazdów nieprzyjacielskich, których ofiarą nieraz padał Śląsk Cieszyński. Ukształtowanie terenu nadzwyczaj ułatwiało założenie dobrej drogi, gdyż wzniesienie od strony północnej wynosi tylko 2.1 proc., od strony południowej nawet tylko 1.3 proc. Na uwagę zasługuje również oko-

liczność, że do r. 1602 nie było na całym odcinku śląskim aż do granicy polskiej wśród gęstych lasów żadnej innej drogi, prócz ścieżyn, wydeptanych tu i ówdzie przez bydło.

Droga przez przełęcz Jabłonkowską była tedy od niepamiętnych czasów używana i ma z tego powodu także wielkie znaczenie w historii. W czasach przedhistorycznych ludy kierowały się biegiem rzek. Takie wędrówki odby-



13. Widok z pod szaniców na przełęcz Jabłonkowską, w głębi Girowa.

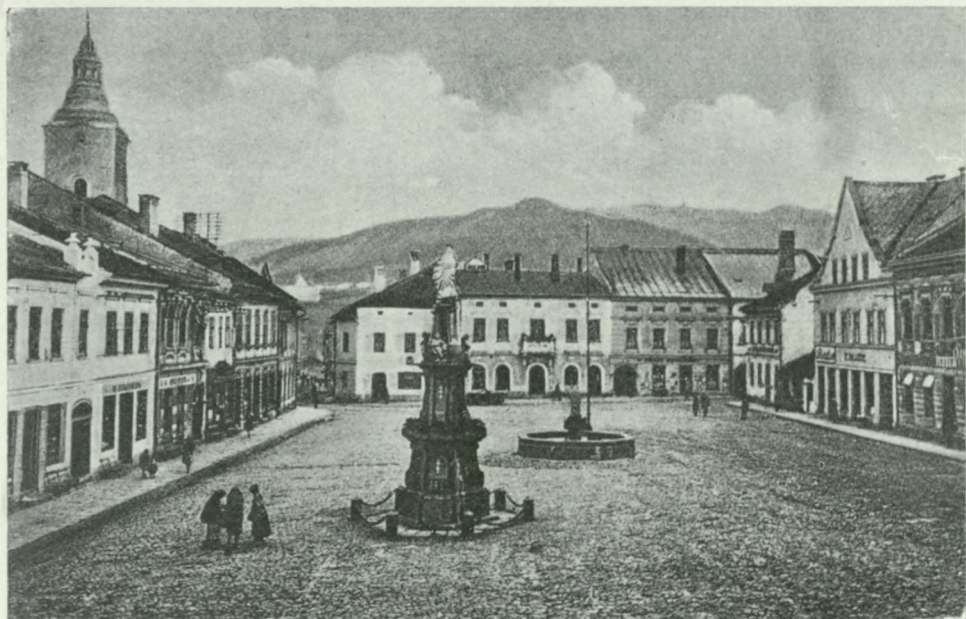
wały się z północy na południe i podczas tychże znalazły one dogodne przejścia nie tylko wzdłuż Odry do Moraw, lecz także wzdłuż Olzy do Beskidów i przez wymienioną przełęcz do Węgier północnych. Jak można wnioskować ze znalezionych na Śląsku starożytności i pewnych narzędzi, ruch handlowy odbywał się z Węgier na Śląsk już w czasach przedhistorycznych*). W pierwszych wiekach chrześcijaństwa parły tedy wschodnie plemiona germańskie z nad Wisły i Odry na wschodnie prowincje imperjum rzymskiego, na Panonję i Dację. Plemiona te pojawiają się w południowo wschodniej części Karpat, dokąd mogły się tylko dostać przez Bramę Morawską i przełęcz Jabłonkowską. Podczas wędrówki ludów używają w dalszym ciągu przełęczy jako miejsca przejścia na południe szczepy Luggów, Skirów, Rugjów, Herulów i Longobardów. Znalezione

we wschodniej części Germanji monety i przedmioty przemysłu, wskazują niezbitnie na stosunki handlowe z Rzymianami. W V i VI wieku zjawiają w Karpatach i w całej Europie wschodniej Słowianie. Jednakowoż powstanie w naj-

* Por. szczegóły w Fr. Maywalda „Die Pässe der Westkarpaten unter besonderer Berücksichtigung der Paßstraßen der Sandsteinzone“ w Mitteilungen des Beskidenervereines, Jahrg. 1906.

bliższych wiekach państw słowiańskich na Morawach i w Czechach nie ma już żadnego znaczenia dla przełęczy. W tym okresie pokrywają stoki Karpat i całe pogórze nieprzejrzone, gęste lasy, uniemożliwiające jakąkolwiek komunikację na południe czy północ.

Właściwy ruch w tych stronach rozpoczyna się dopiero w XIII i XIV wieku i stoi w związku z kolonizacją po napadach tatarskich. Cieszyn atoli jest już wymieniony w r. 1155 jako kasztelanja Ks. Opolskiego. Wiadomości o in-



14. Rynek w Jablonkowie.

nych osiedlach są bardzo skąpe, musiało ich zatem być bardzo mało. Naogół kolonizacja w wieku XIII robiła jeszcze małe postępy i nie dochodzi jeszcze do przełęczy, gdyż źródła historyczne wymieniają jako najdalej na południe wysunięte wsi tylko Guty, Oldrzychowice, Wędrynię i Nydek. Silna kolonizacja rozwinęła się dopiero w wieku XIV. Jamnica, wymieniana w roku 1327, to nic innego, jak właśnie Jabłonków. Z tego samego roku pochodzi wzmianka o pierwszych fortyfikacjach pod Jabłonkowem, wzniesionych celem obrony przed bandami rozbójników i napadami Madziarów, którzy w roku 1447 miasteczko doszczętnie złupili. Niemalą rolę też odgrywały spory graniczne między książętami cieszyńskimi a Madziarami.

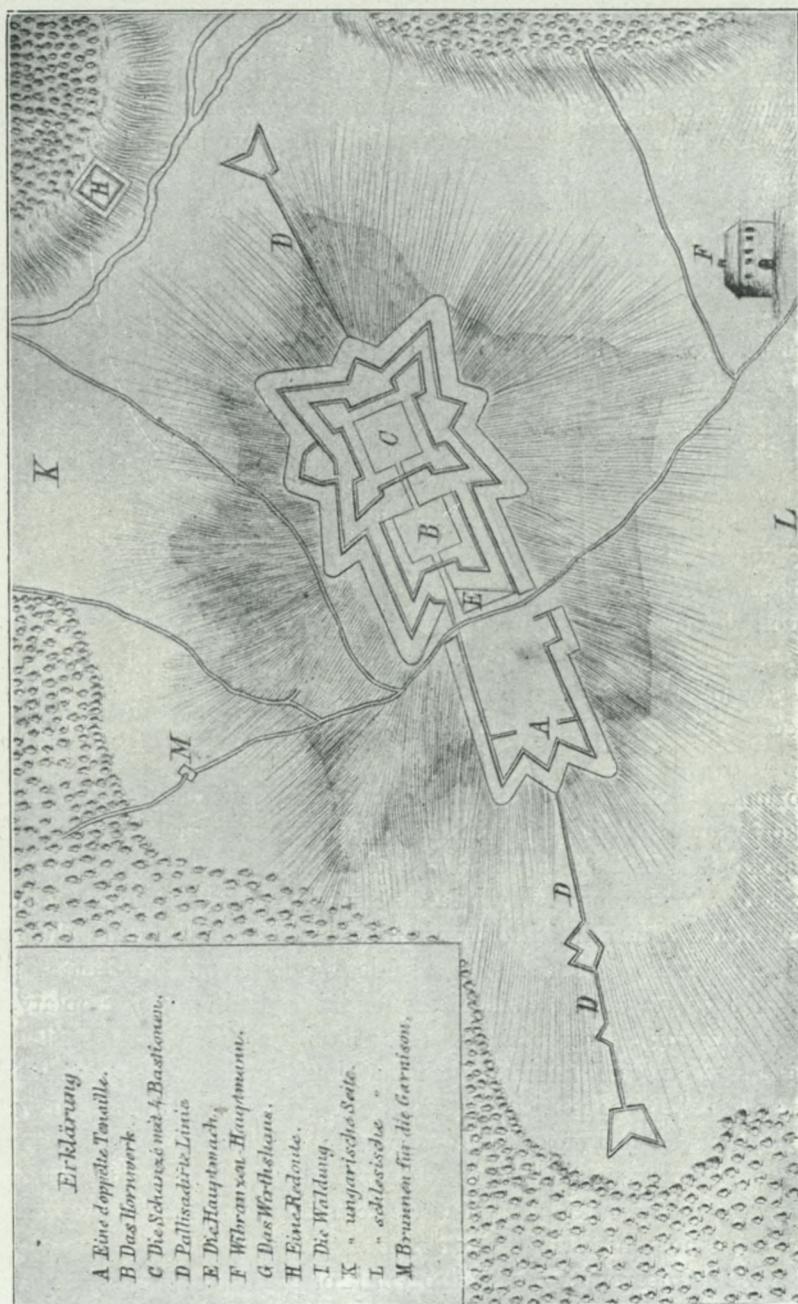
To samo znaczenie, co Cieszyn na północy, posiadało miasto Żylina na południu, wymienione po raz pierwszy w roku 1267, a wzmocnione w roku 1350 i 1403. Inne miejscowości jak Czadca, Turzówka, Kisuczka i Krasno powstały dopiero w XVI i XVII wieku.

Ożywiony ruch handlowy między Węgrami a Śląskiem przez przełęcz Jabłonkowską rozpoczął się już w XIV wieku i trwał aż do drugiej połowy XVI wieku. Już Ludwik Węgierski dopuścił kupców wrocławskich do kraju i pozwolił im na utrzymywanie stosunków handlowych z Węgrami. Handel ten upadł za Karola IV Czeskiego, który nakazał kupcom drogę przez Małe Karpaty na Berno. Pod koniec wieku XV zdobywa Śląsk król węgierski Maciej Korwin, wskutek czego handel przez przełęcz znów się ożywił. Światowe znaczenie uzyskał on zaś, odkąd eksploatację kopalni miedzi na Węgrzech uzyskał dom handlowy Fuggerów z Augsburga na podstawie umów z roku 1494 i 1503 za rządów króla Władysława Jagiellończyka. Według tych umów ta bogata rodzina kupiecka otrzymała prawo utrzymywania stosunków handlowych w całej zachodniej Europie; najdogodniejsza droga zaś do Niemiec i Gdańska prowadziła przez Śląsk i Wrocław. Książę cieszyński Kazimierz II (1477—1528) skorzystał ze sposobności i zezwolił na przejazd transportów, atoli wzamian za opłaty, uiszczane w Cieszynie i Fryszacie. Wyobrażenie o rozmiarach tego handlu daje okoliczność, że dochód Fuggerów brutto z handlu węgierskiego w latach 1539—1546 wyraził się w olbrzymiej na owe czasy kwocie 1,208.744 zł^{*)}. Przedmiotami handlu z Niemiec za węgierskie kruszce były głównie płótno, jedwab, sukno, materje wełniane i towary galanteryjne. Oprócz Fuggerów ożywiony handel ze Śląskiem prowadziły także miasta, jak Trenczyn, Bratysława, Buda i Szemnica.

Po zaprowadzeniu reformacji w Ks. Cieszyńskim przez księcia Wacława II, który sam w roku 1555 przeszedł na protestantyzm, przechodzili tędy przez przełęcz Jabłonkowską niejednokrotnie protestanci duchowni i magistrowie, aby w sąsiednich Węgrzech szerzyć swoje nauki. Naogół do drugiej połowy XVI wieku przełęcz służyła głównie celom handlowym.

Pod koniec wieku XVI wyłania się niebezpieczeństwo ze strony Turków, którzy po zawojowaniu Bałkanu zwracają się przeciw monarchji habsburskiej. Ażeby powstrzymać i odeprzeć napady nieprzyjaciół, kazał Wacław II w roku 1578 przełęcz wzmocnić. Obwarowanie składało się z wału ziemnego i często-kołu i kilku baraków wewnątrz. Odtąd przez blisko 200 lat przeważa strategiczne znaczenie przełęczcy nad handlowem. Są to burzliwe czasy wojny 30-letniej, powstań węgier. i wojen tureckich i wreszcie wojen Fryderyka II., króla pruskiego z cesarzową austriacką Marią Teresą o posiadanie Śląska. Podczas

*) Por. Fr. Maywald, Op. cit str. 62.



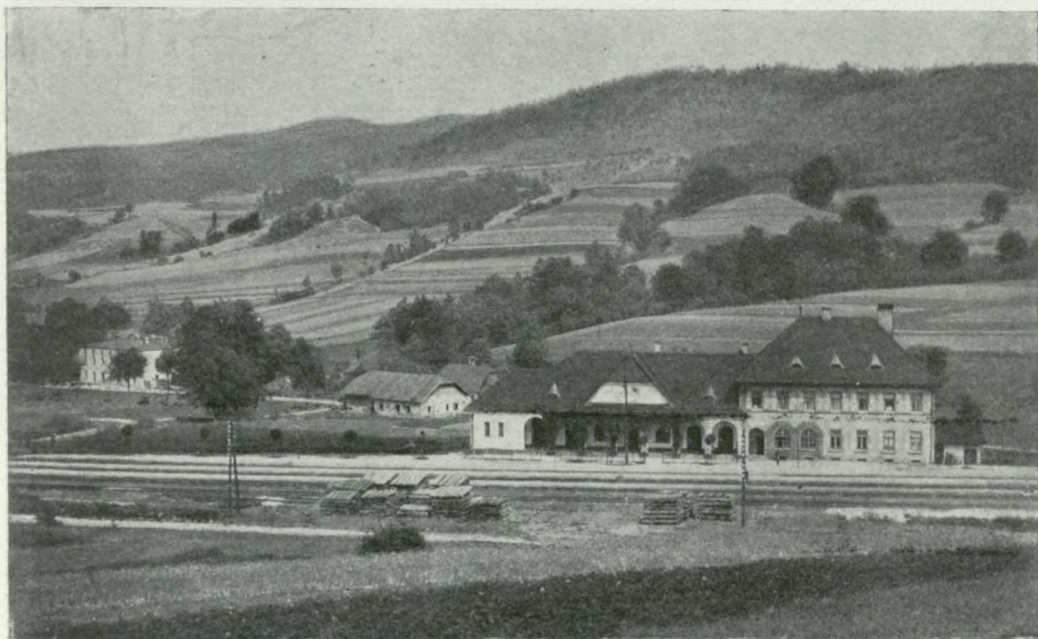
15. Plan szaniców. Ryc. wzięta z „Dziejów Śląska Austr.“ Fr. Popiolka.

wojny 30-letniej staraniem księżnej Elżbiety Lukrecji wzmocniono szańce jabłonkowskie i znacznie je rozszerzono, zakładając w kierunku Czadcy nową fortyfikację, tak zwany „duży szaniec“, a nadto szereg mniejszych w kierunku wschodnim w Piosku i w Jaworzynce koło Ochodzitej. Mimo wszystko zdobył je w roku 1626 hrabia Mansfeld i blisko rok w nich się trzymał. W roku 1644 zajął szańce książę siedmiogrodzki Rakoczy i rozłożył swoje wojsko na leże zimowe w całym Ks Cieszyńskim. Jeszcze gorzej po ustąpieniu Rakoczego grasowali w nim Szwedzi, ale cesarscy pułkownicy v. Rochow i Devagi przez założenie nowych redut, rowów i zasieków, na które spotrzebowano aż 40.000 drzew, udaremniłi przynajmniej połączenie się z Szwedami Rakoczego, który się musiał cofnąć do Węgier. Także księżna Lukrecja opuściła wówczas Cieszyn i schroniła się do Jabłonkowa. Podczas powstania Tökölego na Węgrzech podsunęli się Turcy pod sam Jabłonków, ale nie zdołali się w nim utrzymać, skoro przybyły posiłki cesarskie. W pamiętnym roku 1683 przełęcz Jabłonkowska znów była szlakiem wojennym dla wojsk książąt niemieckich. Jeszcze przed wyprawą Turków na Wiedeń w roku 1681 rząd austriacki powziął zamiar założenia na miejscu szanieców twierdzą w pięciokąt według systemu francuskiego inżyniera Vaubana, projekt ten atoli nie został wykonany. Szańce były zawsze i pozostały fortyfikacjami należycie niewykończonymi i dorywczymi, naprawiano je tylko w razie potrzeby, a gdy niebezpieczeństwo minęło, nie troszczono się o nie i pozwolono im niszczeć.

Rozumie się, że w tych burzliwych czasach w wieku 16 i 17 handel nie mógł się korzystnie rozwijać, ożywał się jednak na nowo za każdym razem po zawarciu pokoju. Tutaj zaznaczyć należy, że niemało utrudniały go bandy rozbójników, którzy pod osłoną gęstych lasów napadali na kupców i albo zabierali im towary, albo żądali od nich okupu. Głównym przedmiotem handlu z Węgier była miedź i wino, z północy zaś szły do Węgier sukna, korzenie i galanterje. Oprócz drogi na Jabłonków i Cieszyn, gdzie były za wysokie opłaty, handel węgierski już także coraz więcej zwracał się przez Kraków ku Wiśle. Gdy niebezpieczeństwo tureckie minęło, ruch handlowy podniósł się znakomicie. Węgierskie wino, którego przeciętnie aż 25.000 wiader na Śląsk przewożono, zajmuje odtąd wśród innych artykułów pierwsze miejsce*). Oprócz tego wywozi się w dalszym ciągu miedź i sól, dalej przędzę, safjan, mydło, łój, miód, sodę, skóry, antymon, siarkę, wosk i wreszcie bydło. Ze Śląska wywożono głównie płótno i sukno, wartości 4—5 ton złota. Ten pomyślny dla rozwoju handlu okres trwał aż do roku 1740, w którym król pruski Fryderyk II. wypo-

* Por. Fr. Maywald, Op. cit. str. 68.

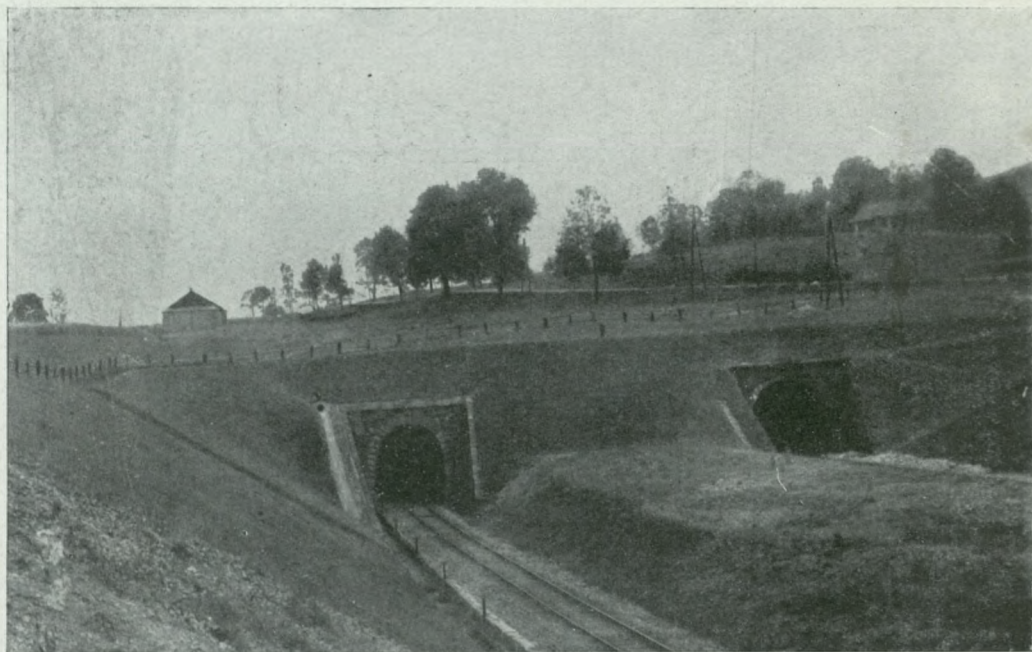
wiedział Austrii wojnę, chcąc zagarnąć pod swoje panowanie Śląsk. Podczas obydwu wojen śląskich i wojny siedmioletniej król pruski, przekonany o ważności przełęczy, dwukrotnie wydawał generałowi Schwerinowi rozkazy pilnowania tejże. O przełęcz opierają się wojska austriackie marszałka Neipperga, to pruskie generała de la Motte'a. W roku 1744, podczas drugiej wojny śląskiej, część posiłków węgierskich przez przełęcz dochodzi do Cieszyna. W wojnie



16. Dworzec kolejowy w Mostach i półn. zach. stoki Girowej.

siedmioletniej szaniec jabłonkowski nie były zbyt wielkie miały znaczenie, a to z tego powodu, że ziemie śląskie przeważnie nie były bezpośrednio dotknięte wojną. Jednak dotarł tu w roku 1762 generał pruski Werner celem otworzenia drogi dla posiłków rosyjskich, których Prusacy spodziewali się z Węgier. Obwarowania, które już podczas tych wojen były w lichym stanie, po zawarciu pokoju w Hubertusburgu podupadały coraz bardziej, gdyż nikt nie troszczył się już o nie. W pamiętnym roku 1848-49 podczas powstania węgierskiego oddziały austriackie pod generałem Benedekiem i honwedzi Görgeya oglądali już tylko gruzy. Po raz ostatni podeszły pod nie w roku 1866 oddziały pruskiej obrony krajowej generała hr. Stollberga, który wówczas w nieszczęśliwej dla Austrii wojnie zajął Frysztat, Cieszyn i Jabłonków. Tu kończą się działania wojenne,

a z nimi rola strategiczna przełęczy. Z dawnych fortyfikacyj dzisiaj oglądać można już tylko głęboki rów w kształcie gwiazdy, resztki murów, miejscami jeszcze dosyć dobrze zachowanych i ślady drogi, prowadzącej pierwotnie przez same szanice. Baszty i reduty znikły zupełnie i tylko nierówności i zagłębienia terenu wskazują miejsca, gdzie się niegdyś znajdowały. Gwarno i rojno było tu nieraz w minionych wiekach; zgielek wojenny i chrzest broni rozlegał się daleko



17. Wejście do tunelu pod przełęczą Jabłonkowską od str. północnej.

wokoło. Dziś panuje tu niczem niezamącona cisza, dziś wiosną i latem na szanicach pasą się krowki i rozbrzmiewa śpiew pasterzy. Bujnie wśród ruin rosnące krzaki dzikiej róży wywołują u zwiedzającego jakiś dziwny nastrój, a widok śladów zamarłego, a doniedawna jeszcze tak ruchliwego życia, przekonuje każdego w sposób namacalny o znikomości wszystkich rzeczy ziemskich.

Ale zato przełęcz wkrótce stała się widownią innego ruchu. W r. 1868 rozpoczęto budowę kolei Koszycko-Bogumińskiej i ukończono ją w roku 1872. Setki robotników krzątały się wówczas koło przebijania tunelu pod nią długości 606 m. Wojskowe znaczenie przełęczy bezpośrednie spadło do zera, natomiast rozwinął się niesłychanie handel, gdyż kolej ta tworzy najkrótsze i najwygodniejsze połączenie między miastami północno-niemieckimi, jak Berlin i Szczecin, a węgierskimi, zwłaszcza Budapesztem. W związku z licznymi ko-

palniami pierwszorzędnego koksującego węgla w zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim i obfitemi złożami wysokoprocetowej rudy żelaznej na Słowacyzynie, rozwinął się ogromnie przemysł żelazny w Trzyńcu i Witkowicach koło Mor. Ostrawy. Co do ruchu towarowego na nowootwartej kolei, wystarczy przytoczyć chociażby dwie cyfry. W r. otwarcia tejże wyrażał się on w 12.160 ton, a po 30 latach w r. 1902 doszedł już do 580.678 ton. Do tego dodać należy olbrzymi ruch osobowy, z którego co roku korzystały setki tysięcy ludzi. Ażeby sprostać wymaganiom wzrastającego z roku na rok ruchu, położono na kilka lat przed wojną między Jabłonkowem a Boguminem drugi tor kolejowy. Podczas wojny światowej wreszcie kolej ta przewiozła setki tysięcy żołnierzy austriackich i niemieckich, których stosownie do potrzeby przerzucano z jednego frontu bojowego na drugi wraz z olbrzymim materiałem wojennym. Sprawność jej niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniła się do przedłużenia wojny i odwleczenia ostatecznej klęski mocarstw centralnych.

Mówiąc o znaczeniu komunikacyjnym i gospodarczym kolei Koszycko-Bogumińskiej, nie można pominąć znaczenia politycznego, jakie ona zyskała po ostatniej wojnie. Jak wiadomo, traktat wersalski przyznał Czechom posiadanie Słowacyzny i Rusi Przykarpackiej. Odtąd Czesi ciągle dowodzili przedstawicielom zwycięskich mocarstw, że skoro te kraje dostały się pod ich panowanie, to muszą oni także mieć połączenie z niemi i w tym celu usiłowali wytargować na koalicji ile możności całe Cieszyńskie wraz z koleją Koszycko-Bogumińską. Ten wzgląd też ostatecznie zwyciężył, do czego w znacznym stopniu przyczynił się niekorzystny początkowo dla Polski przebieg wojny bolszewickiej. Nadszedł smutnej dla nas pamięci dzień 28 lipca 1920, w którym Rada Ambasadorów większą część Śląska z blisko 150-tysięczną ludnością polską przyznała Czechom. Dla ludności polskiej byłoby, o ile chodzi o kwestję polityczną, stanowczo lepiej, gdyby kolej ta była dochodziła z Bogumina tylko do Jabłonkowa, gdyż wówczas byłiby Czesi pozbawieni najważniejszego swego atutu, ciągle przez nich wygrywanego, i dyplomacja polska byłaby miała zadanie bardzo ułatwione. Wzgląd etnograficzny byłby wówczas niewątpliwie odegrał rolę decydującą i rodacy nasi z tamtej strony kordonu byłiby wrócili na łono Macierzy. Stało się niestety inaczej. Dziś muszą oni z wyczerpaniem wszystkich sił bronić praw swojego ojczystego języka i zagrożonego bytu narodowego. Żywimy jednak niezłomną nadzieję, że walka ta, da Bóg, zakończy się zwycięstwem słusznej sprawy. Jeżeli burze 6 wieków nie były w stanie złamać tężyzny naszego ludu śląskiego, to i obecne zakusy czeskich żywiołów eksterminacyjnych żadnego skutku nie osiągną. Lud nad Olzą był zawsze polskim i polskim pozostanie.

ŹRÓDŁA:

1. Fr. Maywald, Die Pässe der Westkarpaten unter besonderer Berücksichtigung der Paßstraßen der Sandsteinzone, Mitteilungen des Beskidenvereines Jahrg. 1906. Nr. 3, 4, 5. Praca ta jest oparta na bardzo poważnych źródłach.

2. Dr. Ludwik Piotrowicz, Ziemia śląska w starożytności, Księga o Śląsku „Znicza“, str. 86—106, Cieszyn 1929.
3. Franciszek Popiołek, Dzieje Śląska Austriackiego, Cieszyn 1913.
4. Dr. J. Wytrzens, Der Jablunkapaß, Silesia 18. V. 1893.
5. Anton Peter, Heimatkunde des Herzogtums Schlesien, Teschen, 1880.
6. Biermann, Geschichte des Herzogtums Teschen, II. Aufl., Teschen 1894.
7. Franciszek Popiołek, Dzieje Cieszyna, Cieszyn 1916.
8. Anton Peter, Teschen, ein historisch-topographisches Bild, Teschen 1878.



K. Simm.

Turystyka a ochrona przyrody.

Kilka lat temu, kiedy ruch na polu przyrody wszedł u nas na racjonalne tory i zyskał gorących a licznych zwolenników nie tylko w sferach naukowych, można było spotkać się z mniemaniem, iż turystyka i ochrona przyrody mogą z sobą kolidować, a nawet ta druga utrudniać pierwszą. Mniemanie to było dość powszechne i sam spotkałem się niejednokrotnie z podobnymi twierdzeniami, wygłaszanymi przez ludzi, lubiących i uprawiających turystykę. Nawet czyniono mi pewne wyrzuty z powodu poruszonej w „Dzienniku Cieszyńskim“ sprawy rezerwatu na Baraniej Górze, twierdząc, że przez ewentualne utworzenie go, uniemożliwi się dostęp do tego, na polskim Śląsku, najwyższego szczytu. Było to zresztą przed kilku latami, a dzisiaj ci sami ludzie są gorącymi zwolennikami otoczenia Baraniej opieką w postaci rezerwatu. Oczywiście nie mam wcale zamiaru podejmować na nowo dyskusji na temat samej idei ochrony przyrody. Rzecz jest chyba dostatecznie przetrawiona i zakorzeniona w naszym społeczeństwie, aby trzeba było w jej obronie głos zabierać. Chodzi mi jednak o to, aby w „Roczniku“ Oddziału Cieszyńskiego P. T. T. rzucić garść uwag na stosunek turystyki do ochrony przyrody i odwrotnie, szczególnie pod adresem młodych turystów, wchodzących w związek, czy też luźnie na własną rękę uprawiających turystykę. Bo to jest tak, że w miarę przeredzania się starszych, z celami i zadaniami turystyki żytych ludzi, wchodzi nowi, z których mogą wyrobić się turyści i „turyści“. Jak w każdej dziedzinie, tak i tutaj jest sporo elementów, które czynią to, co inni ot tak sobie, tylko dlatego, aby się nazywało, że coś robią. Prawdziwi turyści idą w przyrodę po to, aby odświeżyć ciało i umysł, aby nasycić się pięknem boskiego świata, aby znaleźć nowe podniety dla swych myśli. Ci oczywiście odnoszą się do przyrody z całą należną jej czcią i poszanowaniem i tych nie trzeba uczyć, że chronią przyrodę we własnym interesie. Ale są i inni turyści, ci w cudzysłowie, dla których może dobrze byłoby stworzyć

termin „turystnik“. Otóż ci idą na wycieczkę dlatego tylko, że czynią to inni, a w najlepszym razie traktują turystykę jako sport podlejszego gatunku, stojący o wiele, wiele niżej aniżeli n. p. piłka nożna, czy inne karkołomne wyścigi. Przeważnie ta kategoria „turystów“ szuka w przyrodzie możliwości spędzenia wolnego czasu na „świeżem“ powietrzu, nie szukając, ani nawet nie pragnąc, piękna przyrody, a już chyba najmniej bodaj chwilowego zespolenia się z nią, a oderwania od szarzyzny codziennego życia i jego zgiełku. Te wartości ma turystyka tylko dla tych najlepszej sorty włóczęgów. Można oczywiście uprawiać wspinaczkę po górach dla samej tylko emocji wysiłku fizycznego, czy też dla tego, aby móc powiedzieć, że się zrobiło taką albo inną trudną „partję“. Będzie to też coś warte, jeśli nie ma się większych wymagań od przyrody. Tylko, że tego autoramentu turysta, zapytany, co widział czy słyszał na swej wycieczce, nie będzie mógł nic powiedzieć, bo cała jego uwaga była skupiona na uważnym stapaniu po trudnej ścieżce. Jest jeszcze inny typ turystów, a mianowicie tacy, którzy lubią przebywać ra łonie wolnej przyrody, ale wycieczkę traktują tylko jako okazję do zjedzenia mniej lub więcej dobrych zapasów przydźwiganych w plecaku i zaśmiecienia przy tej sposobności miejsc wypoczynku, a także wykrzyczenia się z całych sił w lasach, czy górach a nawet wystrzelenia możliwie wielkiej liczby naboju z browninga ot tak, dla pokazania fantazji, czy kiepsko dobrego humoru. Tej sorty „turyści“ chodzą zwykle gromadnie i są w gromadzie nawet bardzo buńczuczni, ba odważni, potrafią na każdą, choćby najgrzeczniejszą uwagę, pod ich adresem skierowaną z racji zachowania się, odpowiedzieć przynajmniej arogancją, a nierzadko nawet czynną zniewagą, szczególnie w schronisku, kiedy późną nocą wyprawiają niesamowite awantury. Od takich „turystów“ nie można spodziewać się poszanowania przyrody, a tem mniej jej ochrony i nie do tych skierowane są moje uwagi. Zrozumieliby chyba tylko twardy, drewniany argument, na plecach wypisujący im zasady dobrego zachowania się na wycieczce.

Jak zaznaczyłem na początku, chodzi mi głównie o zastępy turystycznej młodzieży. W ostatnich latach bowiem ruch turystyczny zaczyna się rozbudzać bardzo wcześnie, bo już u szkolnej młodzieży pod nazwą krajoznawstwa, które przecież nie jest niczem innym, jak racjonalną turystyką. I to jest dobrze, atoli tu właśnie nasuwa się na więcej zastrzeżeń i życzeń z punktu widzenia ochrony przyrody. O tem jednak na końcu parę słów powiem. W tej chwili pragnę bowiem rozpatrzyć następujące zagadnienia, oczywiście kierując moje uwagi głównie pod adresem młodego pokolenia turystów.

1. Czy cele i zadania ochrony przyrody sprzeciwiają się w czemkolwiek turystyce (oczywiście tej szlachetnej)?
2. Czy istnieją jakieś wspólne punkty, w których turysta i „ochroniarz“ mogą współpracować i w jaki sposób?

3. Jakie korzyści obustronne mogą wyniknąć z tej współpracy?

Na powyższe pytania postaram się odpowiedzieć sumarycznie, albowiem treść ich jest niemal że jedna.

Przyjmując, że najwyższym celem ochrony przyrody jest zachowanie przynajmniej najcenniejszych jej obiektów przed zagładą, musimy sobie uświadomić, że obiektami takimi mogą być równie dobrze poszczególne jakieś okazy martwej czy ożywionej natury, mające wartość już to czysto naukową, już to estetyczną, względnie będące rzadkościami, albo zabytkami, jak też nawet wielkie obszary kraju, odznaczające się pewnymi swoistymi, a cennymi znamionami. Jeżeli tak, to oczywiście ze względów turystycznych najwięcej zainteresowania powinny budzić pewne, szczególnie znamienne dla poszczególnych okolic kraju ugrupowania martwej i żywej przyrody, czyli to, co w codziennym języku nazywamy krajobrazem. Jeżeli turysta, zwiedzający kraj, czy też pewne jego okolice, nie jest li tylko pożeraczem kilometrów, będzie pragnął w czasie swej wycieczki znaleźć wszędzie coś, co może dostarczyć mu pewnych wrażeń, oczywiście przyjemnych. Nie trzeba chyba udowadniać, że najwięcej takich wrażeń można doznać w okolicach o pierwotnym charakterze przyrody, gdzie ręka ludzka nie zdołała dokonać większych zmian. Innymi słowy, turysta chętniej pójdzie w odludne zakamarki kraju, aniżeli w punkty gęsto zaludnione i silnie ucywilizowane. W tamtych bowiem może bliżej zetknąć się z przyrodą poprostu dlatego, że jest jej tam niejako więcej. Z tego też względu rezerwat przyrodniczy, czy park narodowy będzie dla turystów silną atrakcją. Nawet nieturyści, a zwykli spacerowicze, odbywający wycieczki tylko dla chwilowego wytchnienia, będą ściągać do rezerwatów, żądni ujżenia czegoś niecodziennego. Oczywiście taką samą atrakcją są osobliwości przyrody martwej i żywej, któremi bezsprzecznie zainteresować się mogą nie tylko przyrodnicy, lecz i laicy.

Nigdzie, w żadnym państwie, mającym ustawę o ochronie przyrody, nie istnieje zakaz zwiedzania obiektów objętych ochroną. Przeciwnie zarówno wstęp do rezerwatów, jak i oglądanie zbliska pojedynczych okazów jest możliwe. Jeno pewne ograniczenia w swobodzie ruchów zwiedzających osób muszą być przewidziane i przestrzegane, bo przecież nigdy nie wiadomo, kto jest ten turysta: umiejący uszanować cenną rzecz, czy też wandal w rodzaju tej specjalnej kategorii wycieczkowiczów, dla których zaproponowałem wyżej nazwę „turystników“. Tacy wpuszczeni w pobliże pomnika przyrody, czy do rezerwatu uważaliby sobie za objaw tężyzny, zerwanie n. p. gałęzi z rzadkiego okazu drzewa, albo zabicie kijem nieostrożnego cennego zwierzęcia. Bo taka już jest natura ludzka, że dla zadowolenia kaprysu potrafi zniszczyć nawet najcenniejszą rzecz cudzą, a szczególnie jeśli ta rzecz ma znamię własności publicznej. Dlatego w rezerwatach ograniczenia swobody ruchów zwiedzających muszą być

nietylko na tablicach uwidocznione, ale i pilnie przestrzegane. I właśnie w tem przestrzeganiu przepisów turysta może bardzo wydatnie współdziałać. Nie myślę oczywiście o tem, aby wnosić skargi na nieodpowiednio zachowujących się, ale aby doraźnie wystąpić ze skarceniem. Co prawda można się nieraz narazić na przykrości, jak to n. p. dość często zdarza się na naszym wybrzeżu Kaszubskim, gdzie rozmaitego autoramentu letniki, a jeszcze częściej letniczki w rozmaitym podlotkowym wieku (między 10 a 50 lat), wyrrywają najcenniejszą ozdobę tamtejszych okolic, owego cudnego mikołajka nadmorskiego (*Eryngium maritimum*). Dobrze, jeśli śmiały obrońca osobliwości florystycznej usłyszy tylko wymyślanie od aroganta czy innego nieokrzeszańca, bo nieraz może spotkać się i z kijem rycerza takiej „kulturalnej“ damy.

I na tem polu współdziałanie (nazwałbym je „czynem“) turysty z czynnikami ochrony przyrody przynieść może najwięcej obustronnych korzyści. Przyroda zyskuje gotowego w każdej chwili do obrony protektora, a turysta nawzajem ma zapewnione w chronionych obiektach walory podnoszące umysłowe wartości przedsięwziętych wycieczek. Trzeba jeno, aby turyści umieli żyć się z ideą ochrony przyrody i aby ją starali się zrozumieć. Praca, względnie zakres współdziałania wyłonią się same.

Drugim stycznym punktem turystyki z ochroną przyrody to jest kwestja wyszukiwania i w danych wypadkach zapisywania czyli inwentaryzowania ciekawych przedmiotów w przyrodzie. Turysta bowiem, ten prawdziwy, ma możność docierania w najbardziej zapadłe zakamarki kraju i bezwątpeńia spotyka na swych ścieżkach wiele przedmiotów żywej i martwej przyrody, czy nawet partyj krajobrazu, zasługujących na specjalną opiekę. Oczywiście trzeba jednak zachować w tym zapale „ochroniarskim“ pewien artystyczny umiar, aby nie zgłaszać do ochrony wszystkiego, co w danym wypadku uważa się za godne tej ochrony, aby ta akcja nie wyglądała przesadnie a czasem nawet śmiesznie. Z pewnością ostatecznie zadecydują w poszczególnych wypadkach odpowiednie czynniki, do tego uprawnione i powołane. Jednak trzeba się liczyć z tem, aby nie zaprzętać organów ochrony przyrody drobiazgami, nie przedstawiającami wartości. Nie można n. p. żądać otoczenia ochroną każdego wielkiego drzewa, ale trzeba podać wiadomość n. p. o znalezieniu przypuszczmy, okazu cisa, czy innej podobnej osobliwości przyrodniczej. Nie można n. p. żądać ochrony urznanego białego zająca, ale trzeba koniecznie zawiadomić o odkryciu żeremienia bobrowego. Biały zając jest zapewne ciekawym przyrodniczo okazem, ale żeremienie bobrowe jest dopiero czemś, co bezwzględnie zasługuje na ochronę, bo bóbr jest w Europie niemal na wymarciu, jest gatunkiem w pewnej mierze zabytkowym, podczas gdy biały zając jest tylko trafiającem się zjawiskiem albinizmu czyli bielactwa, wśród zwierząt dość często spotykanego. Tak samo nie

można się domagać utworzenia rezerwatu z każdego, dla nas pięknego skrawka ziemi, bo wówczas musielibyśmy wogóle zrezygnować ze wszelkich poczynań cywilizacyjnych, ale trzeba dążyć do stworzenia rezerwatu przyrodniczego na Baraniej Górze, bo tego rodzaju wykopy Wisły mamy w Polsce tylko jedne. I właśnie na tem polu wykrywania i podawania wiadomości o wykrytych osobliwościach przyrodniczych turysta, rozumiejący swój, jako turysty, interes w zachowaniu piękna przyrody, ma mnóstwo sposobności. A jest to praca nie wymagająca specjalnych jakichś trudów, czy też wysiłku umysłowego. Przecież kiep ten turysta, który idąc, ma oczy zamknięte na to, co jest dokoła niego, a jeśli w czasie wycieczki stara się to i owo zauważyć i równocześnie ocenić pod względem wartości „ochroniarskiej“, zapisując stanowisko dostrzeżonego przedmiotu, sama wycieczka zyska tylko na urozmaiceniu a przez to stanie się więcej wartościową pod każdym względem.

Brak miejsca nie pozwala na szerokie rozwijanie tych zagadnień, sądzę, że jest to nawet zbyt wiele wobec tego, że obecnie idea ochrony przyrody nie jest obcą nawet młodzieży z najniższych klas szkół średnich.

Nie uważam też za potrzebne zbyt rozwodzenie się nad korzyściami, wynikającymi dla obu stron z tej współpracy. Wszak turysta wynosi z niej bodaj to, najważniejsze zresztą, poczucie, że czasu poświęcanego na wycieczki turystyczne używa wszechstronnie i nie tylko dla własnej korzyści. A nadto dokładając starań w kierunku ochrony przyrody, podnosi walory turystyczne okolic zwiedzanych, przyczem jeszcze powinien pamiętać, że praca jego jest nie chwilową i skutek jej nie przemijający, lecz trwać będzie w dalekie czasy przyszłe. Czyż to nie jest motyw, silnie nakłaniający turystę do pracy w dziedzinie ochrony przyrody?

Nie można tutaj pominąć pewnego, niestety bardzo częstego zjawiska. Oto zawsze w gromadzie niedzielnych zwłaszcza „turystów“ widzi się osoby dźwigające całe naręcza kwiatów, czy nawet gałęzi drzew. Jest to istotnie barbarzyńska nawyczka, z którą byłby czas skończyć wreszcie. Ludzie zrywający rośliny na wycieczkach, szczególnie w okolicach silnie uczęszczanych, wyrządzają niepowetowane szkody, bo nierzadko w ten sposób niszczy się największe osobliwości florystyczne, czasem nawet może ulec zniszczeniu ostatni okaz jakiejś niezmiernie cennej dla nauki rośliny. A przecież te zerwane, niby z wielkiej miłości do nich, rośliny stanowią w pojęciu szlachetnej turystyki to, co możnaby porównać z artystyczną dekoracją teatralną, jednak są tem więcej warte i tem bardziej cenne, że zrobić ich nikt nie potrafi. Przytem zreguły owe chciwie zerwane rośliny po pewnym czasie stają się dla wycieczkowicza uciążliwym balastem, który rzuca się w najbliższy rów, a już w najlepszym razie po przyniesieniu do domu wędrują odrazu na śmietnik, jako zwiędły i zmiętoszony łachman.

Zjawisko to spotykane niestety bardzo często, szczególnie wśród młodzieży, nawet idącej pod kierownictwem nauczycieli. Otóż tutaj turysta ma piękne pole do działania. Dzieci bowiem, jak dzieci. Nie zdają sobie sprawy z wartości szaty roślinnej dla krajobrazu, a nauczyciel, choćby i chciał, nie zawsze może przeszkodzić zrywaniu, a nawet, mój Boże, nie zawsze można od niego wymagać, aby zwracał na to uwagę, mając pilnować rozbrykanej gromadki parudzie-sięciu malców. W takim wypadku wystarczy łagodna uwaga pod adresem dzieci wypowiedziana, aby znaleźć posłuch, tem większy, że dzieci w gruncie nie są złe, a chętnie stosują się do uwag, odnoszących się szczególnie do poszanosowania przyrody, jeśli tylko te były odpowiednio wypowiedziane. Naturalnie o wiele częściej zachodzi potrzeba brania w obronę t. zw. kwiatów wówczas, gdy na wycieczce znajdują się gromadki podrostków bez należytej opieki starszych, którym także nierzadko przydałaby się admonicja.

Równie ważnem i wdzięcznem zadaniem turysty na polu ochrony przyrody jest uświadamianie pod tym względem naszej wiejskiej ludności, która przecież nie może ani zdawać sobie sprawy z wartości osobliwości i zabytków przyrody, ani wiedzieć, jakie przedmioty powinna oaczać opieką. Tu jednak sprawa jest trudniejsza. Bardzo często, szczególnie w okolicach, gdzie ludność ta jest mało oświecona, zwrócenie uwagi na jakąś osobliwość i powiedzenie, że nie trzeba jej niszczyć, skutek ma wręcz przeciwny temu, jakiego pragnęlibyśmy. Czasem lepiej nie zwracać na coś uwagi ludziom. Tak było n. p. z paru cisami w Tatrach, które zostały sfotografowane i zapisane w inwentarz zabytków i w ciągu najbliższej nocy ktoś je wyciął. Czasem znowu ludzie w naiwności sądzą, że określenie czegoś, jako godnego ochrony pociągnie za sobą nałożenie podatku, czy innego ciężaru. Dlatego lepiej, aby wogóle ludność nie dowiadywała się o zamierzeniach ochroniarskich. A ileż to jest sposobów ocalenia niezwykłych drzew przed zniszczeniem. Ot n. p. wystarczy pokryjomu umieścić na takim drzewie jakiś obrazek święty, aby pozostało przez długie lata nietknięte przez zachłanną rękę ludzką. Nie wszędzie bowiem może być tak, jak z naszymi cisami w Cisownicy, które chronią właściciele względnie gmina z własnego popędu. I czyż trzeba mówić, jak wiele tutaj turysta może dobrego zrobić? A gdzież można dopatrzeć się w tem sprzeczności interesów turystyki i ochrony przyrody? Są tylko interesy wspólne, a może daleko więcej powinno zależeć turystom na zachowaniu piękna krajobrazu wogóle i poszczególnych osobliwości przyrodniczych, aniżeli na źle pojętej wygodzie i swobodzie turystycznej.

Interes należycie pojmowanej turystyki w ochronie przyrody zrozumiały zresztą już dawno nasze turystyczne zrzeszenia. I właśnie Towarzystwo Tatrzańskie jest pierwsze, które utworzyło przed latami już sekcję ochrony Tat, a wślad za niem poszły inne o analogicznym charakterze związku. Dzisiaj przecież

już w każdym miejscowym oddziale T. T. istnieją sekcje ochrony przyrody, które być może za mało żywą działalność rozwijają, ale istnieje niepełna nadzieja, że działalność ta ożywi się znacznie z biegiem czasu i to właśnie, mam nadzieję, dlatego, że przybywa coraz więcej członków uprawiających czynną turystykę, a nie tylko korzystających z udogodnień, dawanych związkom przez władze. Nie wątpię, że i zebrania członków poszczególnych oddziałów byłyby o wiele więcej interesujące, gdyby na nich były omawiane sprawy ochrony przyrody. Jest to bowiem temat zawsze żywy i zawsze dostarczający materiału do pogadank, daleko więcej pociągający, jak n. p. sprawy finansowe, albo starania o zasiłki z rozmaitych stron. Uważam, że powinno się w każdym oddziale przynajmniej raz w roku, a szczególnie na wiosnę, choćby z okazji walnego zebrania, urządzić pogadankę na tematy z ochroną przyrody związane.

Tu nasuwa się myśl, czy nie byłoby wskazane, aby poszczególne oddziały naszego Towarzystwa w najbliższym roku (1932) zorganizowały rodzaj ankiety w sprawie dostrzeżonych przez członków osobliwości przyrodniczych na terenie działalności oddziału. Jestem przekonany, że ankieta ta znalazłaby bardziej chętnych wykonawców i dałaby obfity materiał Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. I druga rzecz, którą możnaby wykonać, a przynajmniej spróbować. Chodzi o to, czy nie możnaby w porozumieniu oczywiście z władzami szkolnymi, urządzić czegoś w rodzaju konkursu dla młodzieży szkół średnich i wyższych klas szkół powszechnych, na temat osobliwości przyrodniczych w najbliższym otoczeniu każdego ucznia. Najlepsze prace mogłyby być nagrodzone n. p. ładnymi zdjęciami fotograficznymi krajobrazu polskiego, czy czemś podobnym. Oczywiście ocena prac konkursowych musiałaby być przeprowadzona przez powołane do tego osoby, znające przedewszystkiem teren objęty konkursem, co zresztą nie przedstawiałoby specjalnych trudności, bo zasadniczo konkursy takie musiałaby być przeprowadzane przez poszczególne oddziały Tow. Tatrzańskiego. Nie wątpię, że i na tej drodze zyskałoby się bardzo wiele dla ochrony przyrody, a przytem równocześnie wpajałoby się w młode pokolenie tę szlachetną ideę. Wszak dzisiaj urządzamy święta najrozmaitszego kalibru, począwszy od święta oszczędności aż do świąt sportowych, czyż naprawdę to nasze wspólne mieszkanie, urządzone tak cudownie przez Najwyższego Budowniczego nie zasługuje na trochę uwagi? Tu i ówdzie urządza się dla szkół święta sadzenia drzew owocowych czy ozdobnych. A przecież to także nie jest w zasadzie nic innego, jak tylko budzenie poszanowania dla przyrody i jej piękna. Nie trudno wywnioskować, że z młodzieży, którą zaznajamia się wcześniej z celami i ideą ochrony przyrody, wyrosną później zastępy zapalonych turystów i to tych najlepszej sorty- turystów, którzy w przyrodzie będą szukać nietylko czegoś, co jest rzekomo stworzone na użytek wyłączny człowieka, ale co istnieje poza człowie-

kiem i mimo człowieka. Będą młodsze pokolenia turystów na wycieczkach szukać zespolenia się z przyrodą, bo tylko w ten sposób możemy osiągnąć najwyższe zadowolenie z obcowania z nią bezpośredniego. I wtedy nikt nie będzie twierdził, że mogą być sprzeczne interesy turystyki z interesami ochrony przyrody.



Paweł Zawada.

Z życia górali w Istebnej i okolicy.

Gałęzie wytwórczości. Koza, pług, topór i koń, oto godła wiosek górskich, wskazujące na pracę i życie ludności.

Koza — to pasterstwo, którym trudnili się ludzie przez długie wieki w naszych okolicach; pługiem dziś uprawiają mało urodzajną glebę, która nie jest w stanie wyżywić licznej ludności; toporem dawniej torowali sobie drogę nasi przodkowie, toporem wyrębowali lasy i zakładali osady, toporem ciosali kłody i budowali chaty, toporem zarabiają dziś na chleb przy ścinaniu drzewa w lasach; zaś końmi wywozi się drzewo do odległych stacyj kolejowych; koń jest także znakiem handlu i przemytu, ułatwionego granicą trzech krajów.

Pasterstwo. Dawniej było pasterstwo głównym zajęciem mieszkańców; po niem zachowały się do dziś różne nazwy, strój, zwyczaje i budowle. Dziś, po podziale dawnych wspólnych pastwisk chów bydła jest bardzo rozwinięty i u wielu jedynym środkiem zdobycia grosza na najkonieczniejsze potrzeby codziennego życia. Obecnie hoduje się krowy i świnie, dawniej głównie owce, kozy i małe krówki. Dawniej miała ludność wspólne pastwiska domowe i wspólne „sałasze“.

Szałasów w naszych okolicach było sporo, jak: Dupny, Kubalonka, Skala, Beskidek, Rzawka, Kiczery i Siwoniowski. Były to wyrębowiska na szczytach i stokach górskich z rzadkimi drzewami. Za Piastów śląskich mógł każdy góral wypasać tam bydła tyle, ile chciał. Habsburgowie zaczęli jednak prawa te ograniczać, pastwiska wykupywać i zabierać. Powstawały spory i zatargi, górale ustąpić nie chcieli, sprowadzano nawet wojsko i opornych karano chłostą i więzieniem. Wyznaczano każdemu „wysadę“, t. j. prawo, ile mógł wypasać sztuk bydła, od którego żądano opłaty nawet z pastwisk domowych. Górale płacić nie chcieli, albo płacili mniej, bo sztuki bydła ukrywali. Zczasem Komora Cieszyńska prawie wszystkie szałaszy zagarnęła.

Góral zaś bez owiec nie może zachować swego pięknego stroju i zwyczajów sałaskich, które starzy pamiętają i młodszym opowiadają. Wesole to bowiem były chwile, kiedy na wiosnę z całej gminy spędzano bydło na polany, było to uroczyste święto, bo od starców do dzieci wszystko szło na sałasz. Tam stawiano „kolyby“, grodzono „krzasła“ z tynin, stawiano koszory, a potem „sałasznik“ „mieszał“ owce. Na polanie wbijano umajoną choinkę, sałasznik oprowadzał koło niej owce, kropił je święconą wodą, odmawiał modlitwy i wprowadzał bydło przez ogień we wrotach do koszorów. Potem odbywał się pierwszy udój i pomiar mleka. Owce i kozy wędzono do „hólanicy“ (mniej-



18. Kościół i szkoła w Istebnej.

szy ogród), a „pyczarzyk“ (chłopiec) napędzał je do „strągi“ (otwór w płocie), przed którymi siedzieli owczarze i baczowie i doili je do „gielat“ (drewniane naczynia). Po udoju wracano pod kolybę, gdzie już przygotowano tymczasem watrę (ogień na środku), mleko „zczedzono przez szaty“ do „butyr“, zaprawiano „klogiem“ i zbierano ser, zaś żentycę gotowano na miedzianych kotłach nad ową watrą. Kiedy żentycą zaczęła „pukać“, zdejmowano kocioł z kluki, oddzielano „hórdę“ i dużą „warzechą“ chłodzono żentycę, przelewając ją 60 razy. Potem rozdzielano ją w pięknie rzeźbionych „czerpakach“ między zebranych, którzy jedli ją z przyniesionym plackiem, rozdzielano także przeważnie między dzieci gotowy już słodki ser. Następnie wypędzano bydło na pastwisko, zaś młodzież urządzała zabawy i tańce na polanie, starzy znowu wyznaczali kolejność baczowania. Kilka dni baczowano na „utraty“, t. j. podarki dla p. nadleśniczego, farorza, rectorza, fojta i t. p. Potem kolejno baczowali gazdo-

wie, którzy mieli na szalasię krowę, kozę i 7 owiec, to jest potrzebną ilość bydła na 1 dzień.

Baczący był zobowiązany przynieść dla owczarzy i dziewczek pożywienie, które składało się z obiadu i placka na wieczór i śniadanie. Na obiad przynoszono kapustę codziennie i mięso wędzone, w mleku gotowane, lub poleśniki, albo kaszę. Ser, potem bryndzę robiono masną lub suchą, t. j. oddzielano śmietanę lub nie! Mleko wlewano na duże „koryta“, a po kilku godzinach spuszczano do butyr, a śmietanę do „oboniek“, a następnie w domu robiono masło, ser



19. Młodzież istebniańska po wyjściu z kościoła.

zaś musiał w domu „przekisnąć“, po tygodniu go „kruszone“ i układano do „sondków“, przykrywano jaworowymi liśćmi, a potem jedzono z „pieczokami“, z plackiem lub w „seruli albo „kwakach“.

Pomiar mleka odbywał się trzy razy do roku, a według niego wyznaczano potem zapłatę dla pasterzy-owczarzy, bo dziewczki trzy na tydzień byli obowiązani gazdowie kolejno posyłać.

W jesieni koło św. Michała „spuszczano“ się na „łąki“, by te należycie „wykoszorzyć“ (wygnoić) na siano na zimę, a koło św. Jadwigi był „rozsod“, t. j. każdy zabierał owce i krowy do domu, tutaj owce kąpał, strzygł, a przez zimę wełnę „cichrano“, „kręplowano“, przędzono, a tkacz robił sukno czarne na gunie, białe na nogawice.

W roku 1908 na rozkaz Opawy, resztę pastwisk, własność chłopską, podzielono między poszczególnych gospodarzy; ci, mając mało roli, w większości już swoje działki zamienili na pole orne i między dzieci podzielili i zniknęła reszta szałasów; dziś już tylko ten lub ów jeszcze hoduje owce dla wełny; na lato wynajmują i wypuszczają swe działki, wydzierżawiają w lasach paszenie i by imitować szałas, wypasają jeszcze wspólnie owce. Dawniej owczarz na trąbie szałaskiej wygrywał pieśni pobożne i „bojtki“, a echo melodji odbijało się z gronia na gron i płynęło potokami pod strzechy chat; zaś głos dziewczyny-pasterki „źniał“ po lasach, niosąc pozdrowienie pracującemu tam kochankowi. Dziś smutno i cicho w górach, bo śpiew „zakłóca spokój publiczny“!

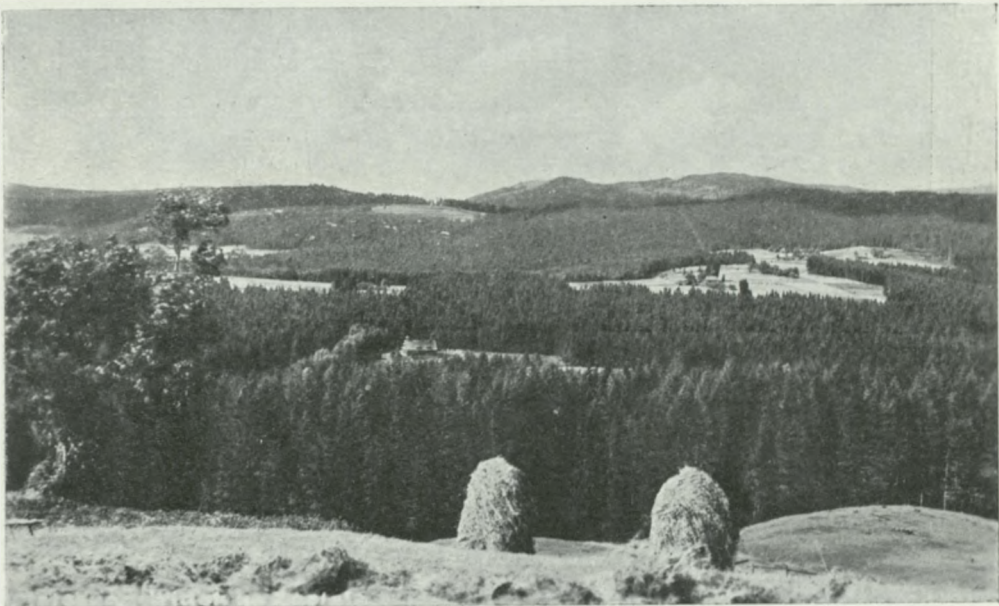
Dawniej guni lub nogawic używano przez 10 lat do kościoła, potem drugich 10 lat służyła na „każdo“, by wreszcie uszyć z niej „kobot“ dla chłopca, lub „kopyca“ dla siebie. Dziś bogacić trzeba żydów, kupując od nich lichy jarmarczny towar; dziś już nie nabierzesz do „gielatki“ (faski) sera, ani nim buraków nie pomaścisz.

Owce i kozy ustąpiły dziś miejsca cielętom i świniom.

Chów bydła. Dawniej mniej było krów, jednak mleka miały więcej i lepsze, co ludzie przypisują roślinności. Dawniej rośliny, naturalnie rosnące, były obfitsze w pożywne składniki, dziś zasilane nawozami sztucznymi nie zawierają już tych składników, dlatego to, powiadają starzy górale, masło jest nie tak żółte i mleko ma mniej śmietany; przed laty małe krówki zadawałniały się lichą trawką w soki obfitującą, biegały po obszernych pastwiskach i były zdrowe, dziś pasie się „rasowe“ krowy na górszej trawie po miedzach lub na trzecieorocznym ugorze, oszczędza się na karmę zimową; krowy stoją uwiązane na łańcuchu, więc mimo wysyłania górali na praktykę do Szwajcarii nie dają należytego pożytku. Zato górale nasi słyną z karmienia cieląt; brak zbytu na nabiał zmusza ich bowiem do karmienia tymże cieląt, które też przez mieszczan są poszukiwane, jednak ludność przez niesumiennych handlarzy jest wyzyskiwana, gdyż nieregularna zapłata nie daje tej korzyści, jaką włożona praca przynieść powinna. Jeszcze skuteczniejszym środkiem zarobku pieniędzy jest chów nierogacizny, który także daje możliwość lepszego odżywiania się górali, bo nawet najuboższy stara się zabić prosiaka, by mieć mięso na niedzielę, „szpyrkę“ do kapusty i skórę na „kierpce“. O chów małych prosiąt góral więcej się troszczy niż o dzieci, sam jada „kurzynę“ (wodę z kminem), byle tylko prosię miało mleko, dla nich jest w izbie „corek“, gdy tymczasem dzieci śpią w stajni. Pieniądze otrzymane za zwierzęta składano przed wojną do kas Reiffeisena, powiększano wkładki zarobkiem zagranicznym i miały nasze kasy milion oszczędności, za co można było kupić kilka folwarków. Po rozpadnięciu się Austrii i po dewaluacji marki w kasach nic nie pozostało i oto druga krzywdą, góralom wyrządzona, a upłyną

długie lata, nim o niej ludzie zapomną. Chów innych zwierząt jest słabo rozwinięty; koni wogóle nie hoduje się, lecz sprowadza z Wadowic i ze Suchej, a trzeba przyznać, że w wioskach naszych są śliczne sztuki. Króliki, kury, gęsi są w każdej chacie, ryb bardzo mało, pszczoł kilkadziesiąt pni.

Rolnictwo w naszej okolicy stoi wysoko, gdyż mało urodzajna ziemia i ostry klimat same zmuszają górali do wytężonej pracy. Gospodarstwa rolne są jednak karłowate, rozrzucone na wielkiej siatkownicy, powstałej przez ciągłe podziały. Dawniej miał zagrodnik około 60 morgów; chata i budynki gospo-



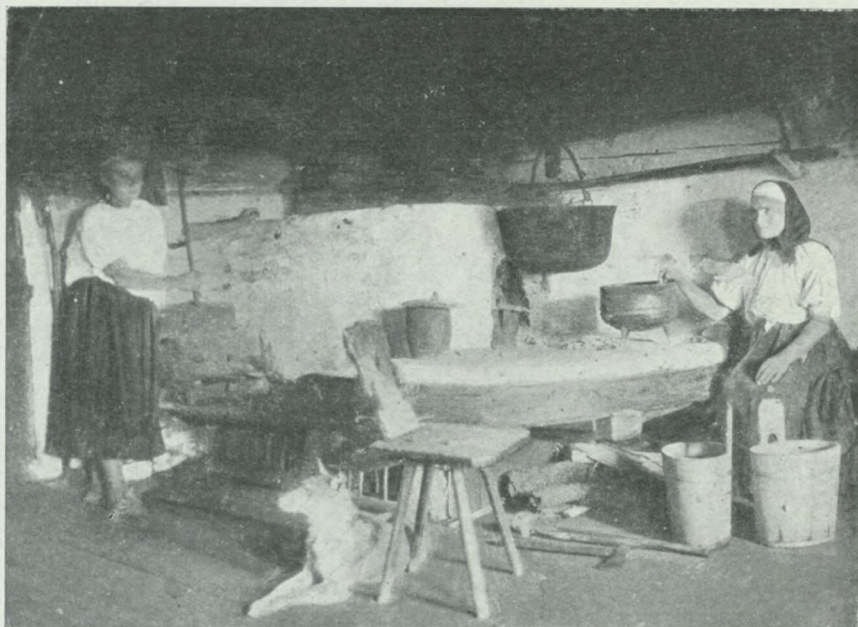
20. Zaolzie w Istebniej.

Fot. Kubisz i Święch, Cieszyn.

darcze stały na południowym stoku góry, w środku od szczytu i potoka, gdzie rozciągało się pole. Za potokiem i za szczytem było pastwisko domowe, do którego codziennie pędzono bydło „przygonem“ (szeroka miedza, żerdziami ogrodzona, zwykle dla dwu zagrodników wspólna); na dalszych szczytach był szałas, a w lesie „łąka“. Z czasem jednak zagrody podzielono najpierw na dwie „dźylnice“, później na cztery części, dziś jest w zagrodzie kilka, a nawet kilkanaście rodzin; jeżeli nie znajdzie się sposobu na zatamowanie podziałów, to wkrótce nie będzie zagrodników, lecz ogrodnicy.

Mimo jednak starannej uprawy, mimo zasilania roli sztucznymi nawozami, rola nie wydaje należytych plonów, gdyż ostry klimat przeszkadza w hodo-

waniu szlachetniejszych zbóż, drzew i warzyw. Sieją u nas owies, jęczmień, żyto jare, sadzą ziemniaki, kapustę, karpiele, groch, czasem marchew i sałatę. Plodozmian jest pięcioletni, t. j. owies, ziemniaki, zboże, koniczyna, pastwisko (przyłóg), nawozi się tylko ziemniaki, a nawóz wywozi się w zimie. Dawniej musiał tu być inny urodzaj, a może nawet klimat był łagodniejszy, o czym świadczy pięć młynówek, nad którymi starzy pamiętają jeszcze młyny; dziś niema żadnego. W każdym domu były także (w większości jeszcze dziś są) żarna na ławie przy piecu, a obok stała „stympa“ na otlukanie krup.



21. Wnętrze chaty góralskiej w Istebnej.

Pamiętne są jeszcze wspólne śpichlerze, wszak po nich pozostał fundusz kontrybucyjny, którego procent „sypkę“ doniedawna rozdzielano między mieszkańców. Do dziś zachowała się nazwa „dzielec“; tam stał ów śpichlerz, z którego zboże dzielono, dziś przerobiony jest na nadleśnictwo. Po zboże i kukurydzę jeździli górale do Węgier (Uher), a podróż trwała 3—4 tygodni, po sól sam z ojcem byłem we Wieliczce; przywożono „kruchy“, bryły do 100 kg, tłuczono w żarnach, lub mleto na kamiennym stole (w kilku chatach jeszcze stoły te się zachowały).

Dziwna to jednak musiała być uprawa roli pługiem drewnianym. Ludność tutejsza zadowolnia się do dziś w dużej mierze narzędziami, które sobie

sama sporządza, miała drewniany pług (dziś po muzeach), drewnianych widel używa się do dziś na wyrzucanie nawozu ze stajni i do nakładania snopów na fury; wielu gospodarzy czyści (wieje) zboże jeszcze „wiejaczkami“ (drewniane-mi szuflami), przerzucając zboże od jednych wrót ku drugim na gumnie, a poło-wa młóci jeszcze cepami. Narzędzia te górale sami sobie sporządzają, każdy jest dla siebie cieślą, bednarzem, kołodziejem, powroźnikiem, szewcem, krawcem i t. d. W każdym domu stały dawniej krosna.

Wyrób sukna i wełny. Dziś używa się jeszcze krosien w górnej części



22. Wyrób gontów.

Fot. Kubisz i Święch, Cieszyn.

Jaworzynki i w kilku chatach Koniakowa. Z sukna i płótna tego szyją sobie górale potrzebne części ubrania. Praca to żmudna, góral wykonuje ją niechętnie, jedynie w zimie, bo w lecie woli bujać po lesie, woli wolność i swobodę i tylko konieczność zmusza go do siedzenia w domu.

Len sieją w każdym gospodarstwie, po dojrzeniu wrywają go i na trawniku „rozpościerają“ (lenobranie), przy pracy tej śpiewają stare „bojtki“. Po paru tygodniach wyciągają go, dziergną i suszą w izbie na „poleni“; w październiku urządza się „trocзки“ tj. młodzieńcy na „łomkach“ a dziewczyny na „cierlicach“ trą (międlą) „gorstki“, które w zimie gospodynie „czesią na ścieci“, to znaczy dzielą na kądziel cienką, grubą i machuły, a później przędą na kołowrotkach. Często urządza się „prządki“, t. j. przędzie się dziś w tej, drugi raz

w innej chacie „z pobaby“, zaś wieczorem po pracy odbywa się zabawa. Nici zwiija się na „motowidło“, robi „przędzionka“ i niesie do tkacza. Podobnie postępuje się z wełną z tą różnicą, że zamiast troczek, jest „krampłowanie“. Gotowe płótno bielą, sukno wałkują.

Las. Dalszym źródłem zarobku i wyżywienia jest praca w lesie. Dawniej ze ściętego drzewa robiono „tyniny“ (góra Tyniok) do ogradzania sadów, strugano gonty do pokrycia budynków, „drzyto szczypy“ do oświetlania, stawiano



23. Puszcza istebniańska.

sąźnie drzewa opałowego, które spławiano do miast w czasie powodzi, albo też wypuszczano wodę ze stawów, by drzewo pławiła. Dziś corocznie ścina się kilkanaście tysięcy metrów kub. drzewa i wywozi albo do stacji kolejowej w Nawsiu, albo na miejscowy tartak, by potem odwieźć deski. Jest to ważna gałąź gospodarcza w życiu mieszkańców, a dająca duże zyski, bez których ludność byłaby skazana na głód i nędzę. Kora, gałęzie, ściółka, grzyby, jagody służą do domowego użytku. Z jednej strony górale nienawidzą lasu, jednak bez niego żyćby nie potrafili. Lasy te mogą i w przyszłości odegrać ważną rolę w życiu gospodarczym ludności, dostarczą świeżego powietrza, dostarczą parków koło will w przyszłym ogrodzie-mieście, jakie ma w okolicy powstać.

Dawne lasy pozostawiły także pamiątkę po sobie, bo nagromadziły nad potokami dużo „borowiny“, która na rozwój okolicy może mieć duży wpływ. Ustrońska borowina jest na wyczerpaniu, sam Ustroń zaś uprzemysławia się, więc trzeba będzie szukać nowych miejsc ze świeżym powietrzem i borowiną, na co Istebna oddawna czeka; okolica ma nadto tak śliczną panoramę, że nie potrzebuje obawiać się konkurencji innych krajowych letnisk i uzdrowisk.



24. Przedstawienie „Kwiatu Paproci“ pod gołym niebem w Jaworzynce.

Emigracja jest już wstrzymana, nie popłyną już w nasze strony dolary, jak to było przed wojną, kiedy to wskutek ciągłego zmniejszania się roli zmuszeni byli górale opuścić gronie dla chleba. Trzyniec, Karwina, Witkowice, później Ameryka zaroiliły się od górali; szczególnie Ameryka ściągnęła z naszych trzech wiosek około 1000 osób, z których dwie trzecie już powróciło, a jedna trzecia tam dziś to albo bogacze, albo żebracy. Owa emigracja jednak nie wzbogaciła należycie ludności, bo, jak już poprzednio wspomniałem, oszczędności w kasach przepadły. Dziś kilkadziesiąt osób pracuje we Francji, lecz oszczędności większe nie wpływają do gmin, trzeba więc szukać innych środków do życia, a te znaleźć się spodziewamy, gdy okolica stanie się owym oczekiwaniem ogrodem-miastem, ową wypoczynkową stolicą Śląska. Tutaj tylko góral czuje się swojsko, tutaj pragnie złożyć kości i słusznie śpiewa poeta gór, ks. E. Grim:

„Istebno!

Cóż masz, Istebno, za moce w sobie,
że bierzesz serca nam w niewolę?
choć często stajesz nam w żałobie,
cóż masz, Istebno, za moce w sobie,
że czy to starzec, czy pachole,
każdy chce spocząć w twoim grobie...



Jan Galicz.

Wycieczka w Małą Fatrę,

Wyniosłe pasmo Małej Fatry, wyraźnie widoczne w pogodne dni przy średnio czystym powietrzu ze wszystkich wyższych szczytów Beskidu Śląskiego, wznosi się między dolinami Wagu od strony południowej i zachodniej, Warynki od północy i Zazrywy (Zázriva) i Orawy od strony wschodniej. Składa się ono z twardego dolomitu i warstw jeszcze twardszego granitu i dlatego rzeźba jego jest bardzo piękna i wielce zajmująca. Podczas gdy szczyty Beskidu Zachodniego nużą do pewnego stopnia monotonością swych kopulastych kształtów, nie wyjąwszy nawet królowej Beskidu, Babiej Góry, o której K. Sosnowski słusznie mówi, że: „nie ma w sobie nic z gracji i smukłości kibici niewieściej, a przypomina raczej tłuste, przysadkowate i nieruchawe babsko“ (Wierchy rok 1923, strona 53), to Mała Fatra z głębokich dolin śmiało strzela w górę smukłymi szczytami, a nawet, jak Rosudziec, skalistymi turniami, których proces wietrzenia nie zdołał jeszcze zniszczyć. Już ta okoliczność zachęcała nas do urządzenia wycieczki. A przytem jakżeż nikłą jest odległość tych gór od Cieszyna, zwłaszcza, jeżeli się zważy wprost wymarzone połączenie kolejowe szlakiem kolei Koszycko-Bogumińskiej.

Wycieczka, kilkakrotnie odkładana, wreszcie w pierwszych dniach sierpnia b. r. przyszła do skutku. Piękna pogoda dopisywała w bieżącym roku już od początku maja. To też, pełni otuchy, wyjechaliśmy w południe, dnia 3 sierpnia z Cz. Cieszyna do Warina na Słowaczyźnie. Podróż była bardzo przyjemna, widoki z okien wagonu na dolinę Olzy, Łomny, na przełęcz Jabłonkowską, a dalej na dolinę Kisuczy i Wagu, jak i na otaczające je zewsząd góry, były nadzwyczaj urozmaicone.

Wyłaniające się po południu od strony zachodniej czarne chmury zapowiadały burzę, nie były atoli w stanie popsuć nam wesołego nastroju, zwłaszcza, że po niespełna 3 godzinach dość wygodnej jazdy stanęliśmy w Warinie. Stąd

dzieliło nas jeszcze 15 km drogi od Tyerchowy, która była punktem wyjścia dla naszej wycieczki. Niegdyś trzeba się tu było oglądać za wózkiem, ażeby przebyć kawał męczącej, bitej drogi. Dziś są autobusy, umożliwiające przebycie jej już w pół godziny. Ani się nie spostrześliśmy, gdy pędzący nad brzegami bystrej rzeczki Warinki wehikuł odstawił nas do celu naszej podróży w pierwszym dniu.

Tyerchowa to duża wieś góraska, licząca przeszło 4.000 mieszkańców i zajmująca, podobnie jak nasza Wisła, olbrzymią przestrzeń. Ludność uboga, u-



25. Tyerchowa.

trzymująca się przeważnie z chowu bydła. Niestety brak tu prawie zupełny urządzeń turystycznych w postaci hotelu lub przynajmniej porządniejszej gospody, w której możnaby znaleźć jaki taki nocleg. Trzeba się tedy było zadowolić prymitywnym noclegiem w mniej aniżeli skromnej chacie góralskiej, chociaż według napisu miała to być gospoda. Tyerchowa jest gęsto zabudowaną, a wszystkie chaty razem ze stajniami, chlewkami i kupami gnoju stoją rzędem koło drogi i potoka, wskutek czego unoszą się latem wszędzie całe roje natrętnych much i komarów, przed którymi trudno się opędzić.

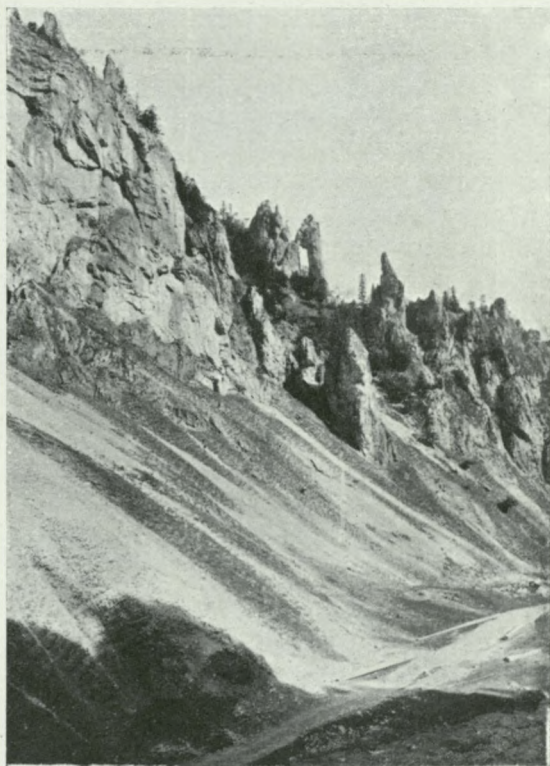
Wycieczka do wąwozu Wratne (po słowacku Vratné) między górami Boboty z lewej a Sokolje z prawej strony z powodu deszczu, który spadł w godzinach wieczornych, musiała niestety odpaść i dlatego nie mieliśmy sposobności podziwiania przy zachodzie słońca różowego zabarwienia światła wśród skał

dolomitowych, zjawiska, które J. Matzura w swoim „Przewodniku“ nazywa „Purpurtöne der Abendbeleuchtung“.

Po niezbyt dobrze spędzonej nocy na lichej pościeli zawitał prześliczny poranek dnia 4 sierpnia. Po godz. 6-tej wybieramy się w drogę, kierując się na południe. Niebawem więc pozostaje poza nami i wkraczamy w przeszło 1 km długi, nadzwyczaj wąski wąwóz Wratne. Z obydwu stron sterczą pod niebo wysokie ściany skaliste o fantastycznych kształtach. Mamy wrażenie, że jesteśmy gdzieś w Tatrach czy Alpach, a nie w górach o średniej tylko wysokości. Jedna skała przypomina kształtem wielbłąda, inna mnicha, znów inna krokodyla i murzyna. Ludność miejscowa nadała skałom tym specjalne nazwy. Drożyna prowadzi wzdłuż potoka, który w najwęższym miejscu między ścianami tworzy kaskady i wodospad, a pod nim głęboki basen z czyściutką jak kryształ wodą.

Po przebyciu wąwozu dolina się rozszerza, tworząc prawie kotlinę, skąd odsłania się widok wspaniały na Krywań, Stoh, a przede wszystkim na imponujący swojimi dziko poszarpanymi ścianami Wielki Rosudziec (Velký Rozsutec). Niebawem droga się dzieli, jedna odnoga prowadzi w kierunku wschodnim na Rosudziec, druga w połudn.-zachodnim na Wielki Krywań Fatrzański, cel naszej wycieczki.

Przechodzimy koło t. zw. „Starego Dworu“, dolina się coraz bardziej zwęża, koło nas szumi bystry potok, olbrzymie lepiężniki (*Petasites*) rosną po obydwóch jego brzegach. Wyraźne znaki turystyczne (zielone) prowadzą pod stoki W. Krywania F. Pokrzepiwszy się gorącą herbatą przy pierwszym odpoczynku,



26. Wratne, ściana wschodnia.

wkraczamy w las; wokoło panuje niczem niezamącona cisza, z oddali dolatuje tylko przytłumiony szum potoka, płynącego dnem wąwozu między górą Krawarsko a stromemi nadzwyczaj zboczami W. Krywania.

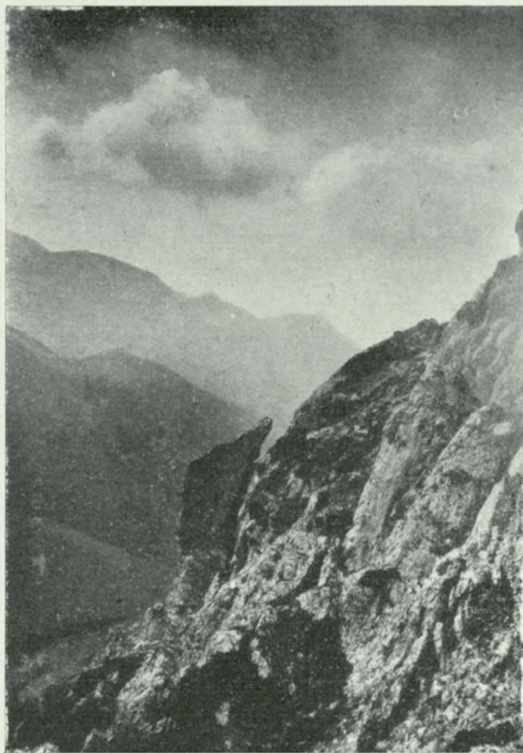
Przy sposobności kilka słów o dolinach fatrzańskich, zasadniczo różniących się od dolin beskidzkich. Podczas kiedy doliny beskidzkie są przeważnie długie z łagodnie po obydwu stronach wznoszącymi się zboczami, doliny fatrzańskie są stosunkowo krótkie, a zbocza w wielu miejscach przepaściste, przy czym nieraz olbrzymie głazy dolomitu i granitu zalegają ich dna. Zdobywanie



27. Widok Rosudca z hali Medzihole.

szczytów fatrzańskich też nie jest łatwe tak z powodu ich stromości, jak i wielkiej różnicy, jaka zachodzi między ich wysokością, a wysokością podłoża. Punkty wyjścia bowiem z doliny Wagu czy Warinki leżą na wys. 400 m; żeby się więc dostać na wysokość szczytów M. Fatry, trzeba się bezpośrednio wznieść o 1200—1300 m. Jeżeli porównamy wycieczkę i trudy z nią połączone n. p. z wycieczką na Rysy w Tatrach od strony słowackiej, to różnica będzie bardzo mała, bo Rysy mimo swoich 2503 m wysokości są łatwo dostępne od Szczerbskiego Stawu (1350 m), dokąd można dojechać bądź koleją zębatą, bądź elektryczną. Różnica w poziomie będzie wówczas wynosiła nawet mniej aniżeli 1200 m. W każdym razie więc turystyka w M. Fatrze wymaga już większego zasobu sił, z czego nie zdawaliśmy sobie początkowo sprawy.

Narazie przyjął nas orzeźwiający chłód mieszanego lasu, przez który prowadziły pod górę liczne serpentynty, omijając w wielu miejscach potężne bloki, a nawet kilkunastumetrowej wysokości ściany skaliste, które jakby rozmyślnie zastępowały nam drogę. W lesie panuje tajemniczy półmrok, wiekowe drzewa, miejscami podszyte gęstwiną, wysuwają swe potężne korzenie przez ścieżkę. Rozglądamy się, czy nie zastąpi nam gdzie drogi król tych ustroni, niedźwiedź, który podobno nie opuścił jeszcze zupełnie swojej siedziby w M. Fatrze. Ale wokoło uroczysta cisza, przerywana tylko zrzadka szumem wiatru w wierzchołkach drzew. Wreszcie las się kończy, rozwidnia się i zaczynają się hale, co wskazuje, że znajdujemy się już na wysokości około 1.300 m. Stopniowo odsłania się widok na Rosudziec i południowo-wschodnie szczyty fatrzańskie. Znaki wskazują w prostym kierunku pod górę, serpentynty znikają bez śladu. Rozpoczyna się męcząca wędrówka przez stromą halę, w której owce z pobliskiego szałasów wydeptały ścieżynki, tworzące niby schody, po których można się było wspinać albo wprost, albo też iść niemi w zakosy i nakładając drogi, oszczędzać serce. Będąc wiekiem najstarszym w towarzystwie, obrałem ten drugi sposób. Budowa wschodniego stoku pod szczytem W. Krywania jest tego rodzaju, że tworzy on kilka pięter o zmniejszającej się stopniowo stromości. Idąc tedy dolnym, nie widzi się następnych, wskutek czego powstaje złudzenie, że szczyt już blisko, a tymczasem to tylko początek dalszego piętra.



28. Południowowschodnia ściana Rosudca.

Jeden z uczestników naszej wycieczki, silny i wytrzymały turysta, wysunął się znacznie naprzód. Wołamy na niego z dołu: „Hej! Co tam słychać? Czy to już szczyt?” Wołania te ponawiamy kilka razy, ale towarzysz nasz stale wskazuje laską na zachód, wskutek czego wpadaliśmy już prawie w zły humor. Wszystko

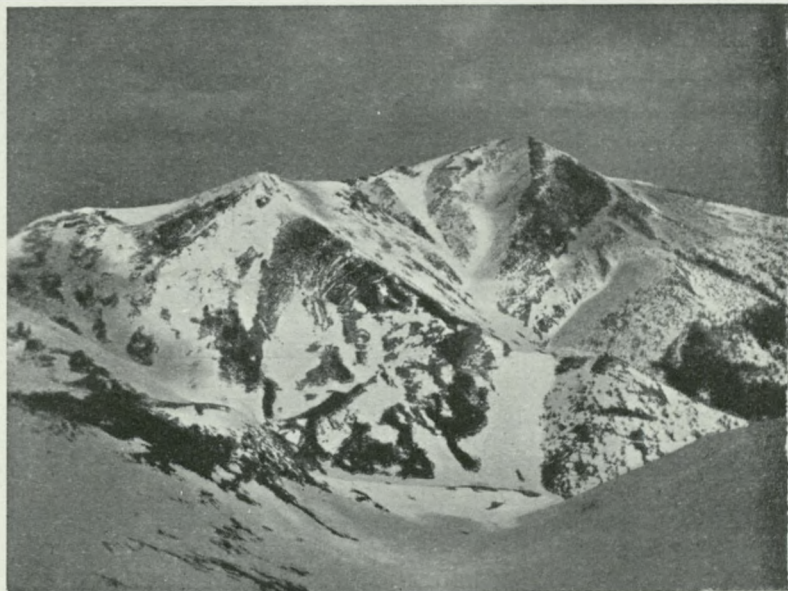
atoli musi się wreszcie skończyć — a więc skończyło się także i męczące drapanie się pod górę.

Mimo upału słonecznego w zbliżającej się porze południowej idziemy wytrwale naprzód. Przed nami zatoczył jastrząb potężne koło i jak strzała pomknął na zachód, jak gdyby nam chciał wskazać kierunek drogi.

Coraz częściej pojawiają się kępy kosówki a koło i wśród nich wspaniałe, do półtora metra dochodzące tojady (*Aconitum napellus*) a na wolnych miejscach pełno borówek czernic i szkarłatnych brusznic, pomieszanych z sobą. Szczyt już niedaleko. Wchodzimy na przełęcz między Hlebem a W. Krywaniem Fatrz. Przekonujemy się, że wskutek mylnego odczytania mapy zboczyliśmy niepotrzebnie zbyt daleko na lewo. Szczyt góry znajduje się bowiem dalej na prawo. Na przełęczy krótki odpoczynek pod kępką kosówki. Z przełęczy odsłania się już wcale ładny widok. Nie naprawiając już popełnionego błędu, zostawiamy W. Krywań za sobą i kierujemy się na szczyt Hlebu 1644 m, na którym stajemy w samo południe. Hleb ma kształt ostro zakończonego stożka z przepaścistą ścianą od północnego wschodu i wznosi się prawie w środku całego pasma fatrzańskiego, podobnie jak Rysy w Tatrach. Dlatego też widok stąd jest pełny i tylko od strony półn. zachodniej trochę ograniczony, bo przysłonięty przez wyższy o kilkadziesiąt metrów Wielki Krywań 1711 m, za którym rozłożył się przepięknie rzeźbiony Krywań Fatrzański 1669 m.

Zachwyceni tą niezrównaną panoramą górską, próbujemy bliżej w niej się zorientować. Na północ tuż przed nami leży wąwóz Wratne, góry Sokolje i Boboty, dalej na prawo skały Małego i Wielkiego Rosudca 1606 m, dobrze nam znanego z przeszłorocznej wycieczki. Dalej na widnokręgu, zaczynając od najwyższego szczytu Beskidu Zachodniego, od masywnej Babiej Góry 1725 m, na zachód rozróżniamy szczyty Pilska, Raczy, Baraniej, Połomów, Łysej Góry i jeszcze dalej na lewo Smrka, Kniehyni i Radhoszcza. Niższe góry beskidzkie, pozasuwane jedna za drugą, trudno rozróżnić gołym okiem. Od wschodu tuż przed nami wznosi się Hromowe 1624 m, obok Biała Skała, za nią nieforemny, potężnych rozmiarów Stoh 1608 m, na prawo od niego Chocz 1613 m i zygzakowata, krótka linja Wysokich Tatr. Oglądamy je z boku i dlatego dosyć trudno zorientować się w poszczególnych szczytach. Na południowym wschodzie rozłożyły się Niżnie Tatry z Dziumbirem 2.045 m. Niezrównanym jest widok na południe, na srebrną, błyszczącą w słońcu wstęgę Wagu i jego szeroką w tem miejscu dolinę między miejscowościami Krpelany i Wrutki. Z oceanu gór Wielkiej Fatry (tak nazwanej nie z powodu wysokości, nie dochodzącej nawet do 1600 m, lecz z powodu obszaru przez nią zajmowanego) wyłaniają się szczyty jak Ploska, Kriżna, Klak, Šiprun, a w głębi najwyższy Ostredok 1591 m. Tuż pod Hlebem w kierunku płdn. zachodnim na wysokości około 1300 m wznosi się

nowowyprowadzone schron. K. Č. S. T. Oddz. w Żylinie, cieszące się zwłaszcza w zimie olbrzymią frekwencją narciarzy. Niedaleko stąd znajduje się ukryta w lesie, nad potokiem Smilow, Chata im. hr. Revay'a, wprawdzie niezagospodarowana, dająca jednak niewybrednym turystom wystarczający przytułek. Na zachód od W. Fatry rozpostarła się wyżyna Turcz. Św. Marcina (ośrodek kulturalnego życia Słowaków za rządów węgierskich), a za nią pasmo gór między rzekami Turiec (Turocz) i Wagiem, zmieniającym za Żyliną kierunek zachodni



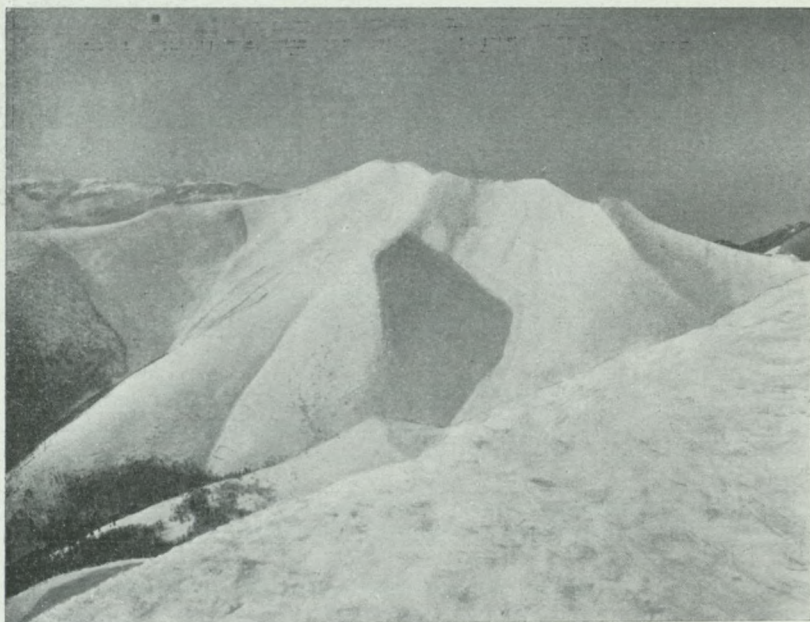
29. Wielki Krywań F. z końcem marca. Fot. R. Tannert.

na południowy. W paśmie tem wyróżniają się szczyty Minčol i Wielka Łąka (Luka 1477 m). Gdy tak jesteśmy zapatrzeni w ten cudowny widok, nagle zjawia się nad doliną Wagu samolot. Szybkuje znacznie niżej od nas, ale w okamgnieniu zmienia kierunek, by w wysokości kilkuset metrów przelecieć nad Rosudcem i zniknąć nam z oczu.

Ale czas pomyśleć o dalszej drodze. Postanawiamy zejść do doliny Szutówki (Šutoyka) i stamtąd gościńcem dojść do stacji kolejowej w Kralowanach. Kierujemy się na połudn. wschód i po stromem, trawiastem zboczu Hromowego schodzimy nie bez trudności do świeżo założonej ścieżki, która od schroniska K. Č. S. T. pod Hlebem prowadzi w kierunku doliny Szutówki. Ścieżka ta, to początek urządzeń, których celem ma być udostępnienie M. Fatry dla szerszego ogółu turystów, sięga atoli narazie tylko po przełęcz między Hromowem a Uplazem 1449 m.

Stąd stok góry znów bardzo stromy, zejście nader uciążliwe po kamieniach i trawie. Niżej góry Uplaz, Żebrak 1242 m i Suchy Wierch 1265 m tworzą rodzaj kotła górskiego z nadzwyczaj stromo spadającymi stokami, tak iż patrząc nań z góry, ulega się mimowoli złudzeniu, że z niego niema wyjścia, zwłaszcza, że kontury Uplazu i Suchego Wierchu zlewają się z sobą i zdawają się tworzyć jedną górę.

Schodzenie uciążliwe zabiera nam sporo czasu i jakoś niezbyt zdaje się postępować naprzód, gdyż z poza Żebraka i Suchego W. długo nie chcą nam



30. Krywań Fatrzański w szacie zimowej. Fot. R. Tannert.

zniknąć z oczu wyniosłe szczyty tatrzańskie. Aż oto do uszu naszych dolatuje szum wody. Wkrótce stajemy pod ścianą skalną, z pod której odrazu wydobywa się cały potok. To wywierzynisko — charakterystyczne zjawisko w górach wapiennych, często napotykanne w Tatrach Zachodnich i Wschodnich. Turyści niemieccy przezwali je „Źródłem Mojżesza“ (Mosesquelle). Gasimy pragnienie w kryształowym i orzeźwiającym źródłu. Trochę niżej i dalej w kierunku Stoha spotykamy jeszcze dwa mniejsze wywierzyniska, które razem z pierwszym tworzą potok Szutówkę, zdążającą w licznych kaskadach w dolinę, od której dzieli nas jeszcze spory kawał drogi, chociaż wydaje się, że ona jest tuż przed nami. Z powodu małej ilości zatartych przeważnie znaków błędzimy chwilowo, idąc

za wyraźnie wydeptaną ścieżką, która się nagle urywa; przed nami otwiera się głęboki, przepaścisty i nawpół krzewami zarośnięty parów, w który niebezpiecznie byłoby się zapuszczać. Wracamy tedy i bez trudności znajdujemy właściwą ścieżkę. Upewniwszy się w niedalekim szalaście co do dalszej drogi, schodzimy w stary las bukowy z wiekowymi drzewami. Głęboko pod nami z prawej strony, w skalistym wąwozie szumi potok, długo dla nas niewidzialny. Ale coraz



31. Wodospad Szutówki.

głośniejszy szum wody wskazuje, że się do niego zbliżamy. Nagle ścieżka nasza go przekracza. Jest to początek największego w M. Fatrze wodospadu i jednego z najwspanialszych w Karpatach wogóle. Czujemy zmęczenie, a tu właśnie miejsce wymarzone dla odpoczynku: cień, przyjemny chłód i kojący nerwy szum wodospadu.

Rzut oka na zegarek przekonuje nas, że schodzenie nasze ze szczytu Hleba trwało pełne 2 godziny. W tej uroczej ustroni postanowiliśmy urządzić

sobie główny odpoczynek. Niebawem zakipiał samowarek spirytusowy prof. Cz. i aromatyczna herbata, ten prawdziwie królewski trunek w górach, pokrzepiła nas do tego stopnia, że nie odczuwaliśmy już zbyt wielu skutków zmęczenia mimo przeszło 6-godzinnej wędrówki naszej.

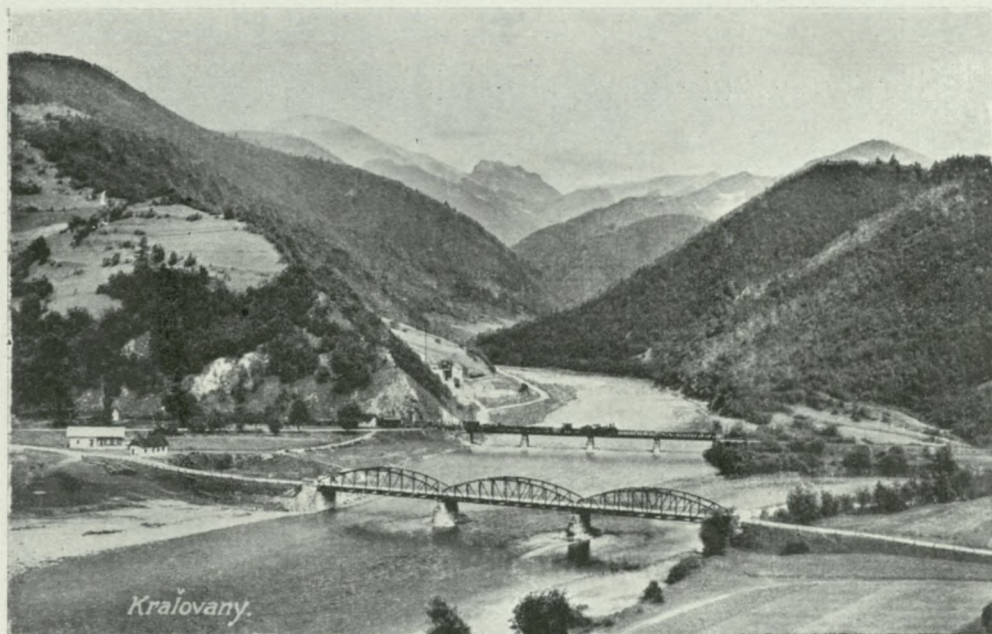
Po dłuższym odpoczynku zboczyliśmy za ścieżką w prawo, ażeby się przypatrzeć wodospadowi z dołu, gdyż z góry jest on niedostępny; wstępowanie zaś na nagle urywające się prostopadłe ściany nie jest bezpieczne. Wnet znaleźliśmy się pod nim. Co za wspaniałe widoki! Zewsząd wznoszą się wysokie, skalne urwiska, z przeszło 20 m wysokiej ściany rzuca się potok srebrną smugą w przepaść, tworząc na dole głęboki basen. Od wody bije orzeźwiający chłód; ślady ognisk naokoło świadczą o tem, że wodospad ten jest celem licznych wycieczek, bo też trudno znaleźć gdziekolwiek w górach romantyczniejszy zakątek. Jakież dopiero musi być jego widok przy wyższym stanie wody podczas roztopów wiosennych i w lecie po burzy i obfitych deszczach!

Od wodospadu zwraca się dolina Szutówki w kierunku południowym. Dno zalegają głazy granitu i dolomitu, przez które przelewają się kryształowe wody potoka. Wokoło panuje niczem niezamącona cisza, ludzi prawie się nie spotyka. To też rzuca się każdemu w oczy pewna pierwotność i dzikość natury, nieskażonej jeszcze ręką ludzką. To las gęsty schodzi aż do samej doliny, to zwisa nad nią urwisko, to znów zwala się do niej rumowisko skalne kilkudziesięciometrowej wysokości z potężnymi blokami. Mimowoli nasuwa się myśl, co za wspaniałe byłby to materiał budowlany, gdyby leżał w pobliżu jakiego większego miasta. Tymczasem na tem odludziu traci on zupełnie praktyczne znaczenie. Samotna i dzika dolina atoli stopniowo się rozszerza. Po półtoragodzinnej wędrówce spotykamy pierwsze osiedla ludzkie i dochodzimy do linii kolejowej. Przed nami okazała już w tem miejscu rzeka Wąg toczy swoje bystre fale. Mostów jest stosunkowo mało, wobec czego chcący się dostać na przeciwny brzeg, używają już często promów. Ciemnowy kolor wód przypomina nam bardzo naszą Czarną Wisłokę pod Baranią Górą.

Do Kralowan stąd już niedaleko. Zamiast pójść krótszą drogą przez przełęcz Hradiska, obok której przechodzi tunel kolejowy, decydujemy się iść drogą okrężną prawym brzegiem rzeki ze względu na przepiękną scenerję górską. Wąg tworzy tutaj bowiem potężny zakręt, głęboko się wrzynający w przepaściste miejscami zbocza góry Sokol. Widoki nadzwyczaj urozmaicone i zajmujące. Idąc wciąż brzegiem Wagu, w pół godziny dochodzimy do schludnej miejscowości Kralowany i w kilka minut później do stacji kolejowej. Jest niespełna godzina 6-ta wieczorem, czyli że spędziliśmy w górach na łonie przepięknej natury, zdala od siedzib ludzkich, blisko 12 godzin. Kralowany są ślicznie położone nad ujściem Orawy do Wagu, w kotlinie, utworzonej przez odnogi Małej i Wielkiej

Fatry i górę Šip 1.169 m, wyróżniającą się od najbliższego otoczenia potężnymi uskokami skalnymi, strzelającymi wysoko ponad bujną zielen gęstych lasów.

W Kralowanach czekał nas przyjemny odpoczynek i nocleg w urządzonym z komfortem hotelu Stottera, położonym tuż obok dworca kolejowego. Następnego dnia 6 sierpnia wróciliśmy koleją Koszycko-Bogumińską rannym pociągiem do domu, unosząc z wycieczki jak najprzyjemniejsze wspomnienia.



32. Mosty na Orawie w Kralowanach, w głębi dolina Bystrzyczki i Rosudziec.

Wróciliśmy do naszych ognisk domowych pokrzepieni na ciele zarówno jak i na duszy pełnej wrażeń estetycznych, wywołanych potężnym tchnieniem natury górskiej i cudowną panoramą widokową. Ponieważ zaś Mała Fatra tak blisko i tak korzystnie jest położona, przeto członkowie nasi powinni pamiętać i o tej nadobnej sąsiadce naszego skromnego Beskidu i częściej w te strony zaglądać, a z pewnością trudów nie pożałują.

C i e s z y n, w sierpniu 1931.

Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1931.

Walne zebranie naszego Towarzystwa odbyło się dnia 21 lutego 1931. Po ustąpieniu z Zarządu członków z Koła bielskiego, którzy w jesieni r. 1930 utworzyli osobny Oddział, okazała się potrzeba uzupełnienia tegoż przez wybór innych. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący:

1. Dr. Jan Galicz, em. dyrektor seminarjum w Cieszynie — prezes.
2. Stanisław Sowa, profesor gimn. w Cieszynie — I. wiceprezes.
3. Dr. Jan Kotas, notariusz w Cieszynie — II. wiceprezes.
4. Florjan Balcar, naucz. szk. ćw. w Cieszynie — sekretarz.
5. Dr. Jan Zembaty, prof. gimnazjum w Cieszynie — zast. sekretarza.
6. Jan Gibiec, dyrektor Związku Sp. Roln. w Cieszynie — skarbnik.
7. Adam Sabela, urzędnik pryw. w Cieszynie — zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Cienciąła Jerzy, prof. Semin. Żeńsk., Czaplą Franciszek, profesor gimn., Juraszek Jan, przemysłowiec, Karol Szczepański, technik, ks. Jan Sznurowacki, katecheta, dr. Stanisław Udziela, profesor gimn., wszyscy w Cieszynie, Zajac Józef, prof. sem. w Bobrku, dr. Paweł Raszka, lekarz, dr. Juljusz Truszkowski, lekarz, obydwaj w Skoczowie i Karol Lipowczan kierownik Spółki Spożywczej w Ustroniu.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. Jerzy Żydek, st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Dla załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 6 posiedzeń i otrzymał i wysłał 210 pism.

Członkowie honorowi. Lista członków honorowych ogłoszona jest w II. Roczniku, str. 63 i 64. W r. 1931 nie zaszły pod tym względem żadne zmiany.

Sprawy ogólne. W Zjeździe Delegatów P. T. T., który się odbył dnia 10 maja 1931 w Bielsku było Towarzystwo nasze reprezentowane przez 3 delegatów. W posiedzeniach Zarz. Gł. P. T. T. w Krakowie brał udział prezes dr. Jan Galicz bądź osobiście jako członek, bądź wyręczał go jako delegat dr. Stanisław Udziela.

Sprawozdania z komisyj. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie następujące Komisje: Komisja Propagandy, K. dla Prac w Górach, Schroniskowa, Ochrony Przyrody i Turystyczna.

Komisja Propagandy ograniczyła się w r. 1931 do utrzymywania w Rynku pod wielkimi podsieniami okna wystawowego, w którym wystawione były wszystkie nasze wydawnictwa.

Komisja dla Prac w Górach nie miała obecnie po rozmieszczeniu tablic orientacyjnych na dworcach i odnowieniu znaków turystycznych w rejonie Stożka w roku zeszłym szerszego pola do działalności.

Komisja Schroniskowa. Do Komisji tej należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa i p. J. Żydek. Jak co roku, okazała się i w roku minionym potrzeba dalszego remontu schroniska na Stożku. W suterrenach postawiono znacznym kosztem nowy, duży piec kuchenny w miejsce starego, nienadającego się już do użytku i rozszerzono znacznie piec piekarski. Dalej naprawiono dolne części dachu. Ażeby się wreszcie pozbyć grzyba, położono od bufetu wzdłuż całej zachodniej ściany beton szerokości 1 i pół m. Zniszczoną podłogę na werandzie wschodniej i południowej zastąpiono zupełnie nową, wskutek czego znikły wszystkie szpary i szczeliny i zmniejszyło się niebezpieczeństwo pożaru. Przestrzeń między stajnią a lodownią nakryto dachem i w ten sposób rozszerzono zabudowania gospodarcze dla restauratora; oprócz tego dach ten będzie latem chronił przednią ścianę lodowni przed promieniami słonecznymi. Ramy zewnętrzne wszystkich okien z wyjątkiem głównej werandy powleczono celem ochrony przed wilgocią pokostem, wewnętrzne zaś pomalowano, jak w zeszłym roku drzwi, białym lakiem, na czym ich wygląd zewnętrzny wiele zyskał pod względem estetycznym. Inwentarz powiększył się przez zakupno 25 ciepłych wełnianych koców i 30 sztuk prześcieradeł. Wszystko to pociągnęło za sobą znaczne wydatki. A jednak ciągle jeszcze nie możemy powiedzieć, żeśmy już stanęli u celu, gdyż jeszcze dużo zabiegów i pieniędzy będzie trzeba, ażeby schronisko nasze pod względem celowości urządzeń i komfortu mogło się mierzyć ze schroniskami naszych sąsiadów w zachodniej części kraju. W każdym razie atoli do tego celu się dosyć szybko zbliżamy, chociaż w ostatnich czasach opieramy się wyłącznie na własnych siłach.

Komisje Ochrony Przyrody i Turystyczna nie przedłożyły dotąd sprawozdania.

Również do chwili oddania do druku niniejszego Rocznika nie nadesłał sprawozdania Zarząd Sekcji Narciarskiej „Watra“.

Wydawnictwa. Nakładem naszego Oddziału pojawił się zapowiadany od kilku lat „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim z szczególnem uwzględnieniem miasta Cieszyna“. Autorem jest prezes Dr. Jan Galicz.

Przewodnik ten obejmuje cały Śląsk Cieszyński od Baraniej aż po Ostrawicę. Książka obejmuje 256 stron druku, mapkę szlaków turystycznych i plan miasta Cieszyna. Nadto zdobi ją 51 ilustracyj. Cena księgarska wynosi 5,50 zł; członkowie otrzymują ją u skarbnika p. dyr. Jana Gibca po 4 zł. Drugim wydawnictwem naszym jest ilustrowany III Rocznik, który niniejszem oddajemy w ręce P. T. Członków i szerszej publiczności w nadziei, że obudzi ogólne zainteresowanie.

Stosunek do „Beskidu“ w Orłowej. Mimo wielkiej życzliwości, jaką żywimy do bratniego polskiego Towarzystwa w Czechosłowacji, nie mogliśmy mu z powodu dużych własnych wydatków pośpieszyć z pomocą. Z powodu kryzysu także pośrednictwo nasze po stronie polskiej nie przyniosło tym razem żadnych wyników.

Ruch członków. Oddział Cieszyński P. T. T. liczy z końcem 1931 r. 1621 członków. Po odłączeniu się Bielska i Dziedzic w r. 1930 posiadamy obecnie tylko jedno Koło, mianowicie w Skoczowie, liczące 312 członków.

Ruch turystyczny na Stożku. W roku 1931 odwiedziło schronisko nasze około 7000 gości, wpisanych do księgi, i kilkadziesiąt wycieczek szkolnych. Ponieważ jednakże zawsze jeszcze dużo jest takich gości, którzy się z zasady do księgi nie wpisują, między nimi niestety większość Polaków, można bez przesady przyjąć, że schronisko na Stożku zwiedziło około 10.000 ludzi. W pierwszych 3 miesiącach min. sezonu frekwencja była bardzo liczna, odtąd jednakże koło połowy sierpnia z. r. nastąpiło dokuczliwe zimno i ślota, która z wyjątkiem kilku dni w październiku trwała przez całą jesień, ruch turystyczny prawie zupełnie zamarł.

Sprawa subwencji. Mimo starań „Beskid“ nasz z wyjątkiem 500 zł, przyznanych nam przez Gminę m. Cieszyna na wydawnictwo „Przewodnika“, nie otrzymał z powodu kryzysu gospodarczego w 1931 żadnej subwencji. Wobec tego trudno pomyśleć o rozwinięciu w najbliższej przyszłości jakiejś szerszej akcji. Sprawa postanowionej już budowy schroniska na Kamiennym w Wiśle także na razie nie będzie mogła być załatwiona.

Sprawozdanie kasowe będzie przedłożone na walnym zebraniu w roku 1932.

W C i e s z y n i e, dnia 1 stycznia 1932.

Florjan Balcar,
sekretarz.

Dr Jan Galicz,
prezes.

Sprawozdanie koła P. T. T. w Skoczowie.

Walne Zebranie P. T. T. Koło Skoczów odbyło się w dniu 23 maja 1931 r. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: Dr. Karol Kisza, mecenas — prezes; Dr. Juljusz Truszkowski, lekarz — wiceprezes; Jerzy Wojnar, nauczyciel em. — sekretarz; Władysław Jamróż, hurtownik — skarbnik; członkowie Zarządu: pp. inż. Buzek, Jakubetz Robert, Krpec Aleksander, Konheisner Jan, Morcinek Gustaw, Dr. Raszka, Stritzki Juljusz i dyr. Żebrok.

Przy Zarządzie działały następujące komisje: 1. Komisja dla Prac w Górach; 2. Komisja Propagandy.

Zarząd odbył 4 posiedzenia, na których załatwił cały szereg spraw. Na prośbę Zarządu udzieliły 3 przedsiębiorstwa autobusowe członkom tutejszego Koła 25-procentowej zniżki. Zarząd Koła zwrócił się do Głównego Zarządu w Krakowie z prośbą o uwzględnienie stacji Skoczów przy opracowaniu planu rozszerzenia ulg kolejowych na dalsze stacje. Staraniem Zarządu zostały urzadzony 4 wycieczki: 1. wycieczka w Tatry, 2. wycieczka przez Wisłę i Stożek do Jabłonkowa, 3. wycieczka na Kozubową i 4. wycieczka na Grabową. Udział członków nie był jednakże zawsze zadowalający.

Komisja dla Prac w Górach wyznaczyła drogę z Brennej na Stary Groń i Grabową znakami czarnymi.

Koło tutejsze liczy 312 członków; fundusze Koła wynoszą 1440 zł.

Z a r z ą d:

Jerzy Wojnar, sekretarz.

Dr. Karol Kisza, prezes.

TREŚĆ I ROCZNIKA :

	Str.
1. Dr. Jan Galicz: Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“ w Cieszynie 1909—1929, szkic historyczny	3
2. Karol Buzek: Powstanie Beskidów Śląskich	20
3. Józef Król: Klimat Śląska Cieszyńskiego	25
4. Dr. K. Simm: O cisach cieszyńskich	30
5. Jerzy Cienciąła: Przyroda źródeł Wisły	34
6. K. Markiewicz: Bielska brama wypadowa w Beskidy Zachodnie	39
7. Ks. Józef Berger: Polska turystyka na Śląsku Czeskim	46
8. W. Kurniawa: Z życia sekcji narciarskiej „Watra“ w Cieszynie	50
9. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1929	56
10. Jan Gibiec: Sprawozdanie kasowe	60

TREŚĆ II ROCZNIKA :

	Str.
1. Zygmunt Lubertowicz: Las w Beskidach, wiersz	3
2. Dr. Jan Kotas: Szalasy (szkic historyczny)	5
3. Dr. Jan Galicz: Stożek	18
4. Dr. K. Simm: Przyroda Beskidu Śląskiego	33
5. Karol Buzek: Ruda żelazna w Beskidach Śląskich i jej znaczenie dla kraju	44
6. Alojzy Milata: Jan Wałach — malarz beskidzki	52
7. Ks. Józef Berger: Pierwsza narciarska wycieczka „Watry“ do Tatr	57
8. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1930	63



